
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

SPRAWOM SPOŁECZNO - OŚWIATOWYM

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR 10

PAŹDZIERNIK 1937

ROK XVIII

TREŚĆ

ROZPRAWY

Ks. Dr E. Kozłowski. Punkt wyjścia katolickich postulatów przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego	329
--	-----

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Eugeniusz Golus. Kilka uwag o ocenie rzeczywistości metodycznej w katolickich organizacjach oświatowych	337
---	-----

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Katolicki Związek Kobiet w r. 1936	342
Stan liczebny polskiego ruchu zawodowego	343
Rezolucje tegorocznego Tygodnia Społecznego katolików francuskich	343

DZIAŁ RECENZYJNY

Stefan Turnau. Ku lepszej przyszłości	345
Notatki bibliograficzne	347

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTNY

K. Sposoby agitacji komunistycznej	350
Maria Niesiołowska. Wychowanie przez rozmowy w rodzinie	354
J. Konieczny. Zagadnienie bezpieczeństwa pracy. (Pogadanka dla robotników)	360

Redaktor: Ks. Dr Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

~~~~~  
**Abonament kwartalny wynosi 5,— zł.** Cena zeszytu 1,75 zł. Opłatę można najwygodniej uiścić za pomocą przekazu rozrachunkowego lub wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932  
~~~~~

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XVII po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki oprawne.

Ks. Dr E. Kozłowski

PUNKT WYJŚCIA KATOLICKICH POSTULATÓW PRZEBUDOWY USTROJU SPÓŁ.-GOSPODARCZEGO

(Wyjątek z referatu wygłoszonego na III. Studium Katolickim n. t.: „Współczesne próby przebudowy ustroju społecznego a postulaty katolickie“.)

Nowoczesny ustrój gospodarstwa społecznego nosi nazwę ustroju kapitalistyczno-najemniczego. Opiera się on bowiem z jednej strony na rozdziale narzędzi produkcji czy kapitału od pracy, z drugiej zaś na współdziałaniu tych dwóch czynników. Skutkiem tego polega jego organizacja na podziale osób gospodarczo czynnych na dwie grupy względnie klasy: właścicieli środków produkcji, którzy zarazem kierują procesem gospodarczym, i na niesamodzielnych pracowników, którzy swą siłę roboczą oddają drogą umowy o pracę, czyli najmu na użytek właścicieli środków produkcyjnych, czyli przedsiębiorstw kapitalistycznych. Jak powiada encyklika „Quadragesimo anno“, „do wspólnej działalności gospodarczej jedni wnoszą kapitał a inni pracę“¹⁾. Przedsiębiorca kapitalistyczny bierze na siebie inicjatywę, kierownictwo i ryzyko procesu gospodarczego, gdy pracownik najemny ściśle uzależniony w warsztacie pracy, a w wielkiej mierze także i poza nim, od przedsiębiorcy i zupełnie mu tam podporządkowany, otrzymuje za swą pracę mniej lub więcej stałą płacę.

Ta organizacja gospodarstwa społecznego wprowadzić nie ogarnęła wszystkich przedsiębiorstw gospodarczych²⁾, ciężar jej gatunkowy, że się tak wyrażę, jest jednak tego rodzaju, iż posiada ona taką przewagę, że nadaje całemu ustrojowi gospodarczemu znamiona ustroju kapitalistyczno-najemniczego, co podkreśla też „Quadragesimo anno“, mówiąc, że „kapitalistyczny sposób gospodarowania wtargnął i przeniknął w życie gospodarcze i społeczne nawet tych warstw, które poza nim stoją“³⁾.

¹⁾ Wydawnictwo Rady Społecznej, str. 101.

²⁾ „Quadragesimo anno“, str. 101.

³⁾ Tamże, str. 103.

Właściwości kapitalistyczno-najemniczego ustroju gospodarczego prowadzą do najściślejszego z nim związania układu społecznych stosunków. Współczesny ustrój społeczny jest pod przemożnym jego wpływem, na co wskazuje i powyższy ustęp z „Quadragesimo anno“.

I dlatego to wszelkie rozważania nad społecznym ustrojem naszych czasów muszą mieć jako punkt wyjścia kapitalistyczno-najemnicze formy gospodarstwa nowożytnego, co więcej, zmuszają niejako do łączenia obu dziedzin życia ludzkiego, wspólnego ich ujmowania.

Toteż jest potrzebny obraz zasadniczych cech systemu kapitalistyczno-najemniczego dla należytego uwypuklenia współczesnego ustroju społecznego.

Z istoty swej ma system kapitalistyczno-najemniczy oparcie z jednej strony na własności prywatnej możliwie nieograniczonej wzgl. nieograniczalnej, z drugiej strony w wolności pracy i konkurencji. Podporządkowuje on pracę kapitałowi, który skutkiem tego jest czynnikiem kierowniczym procesu gospodarczego, decyduje o jego formach, kierunku, przebiegu i społecznej organizacji a w dalszym następstwie wywiera przeważający wpływ na podział dochodu społecznego. Celem tej gospodarki kapitalistyczno-najemniczej jest zysk a mianowicie zysk pieniężny, możliwie jak największy. Jest ona nastawiona na pomnażanie kapitału. Prowadzi to do zupełnie swoistego ujmowania potrzeb jako motoru działalności gospodarczej. Stara się bowiem ta gospodarka nie dostosować się sama do potrzeb, lecz dostosować potrzeby do swych celów, tj. pomnażania, powiększania zysków. Wychodzi więc na budzenie, powiększanie i pomnażanie potrzeb i w tym kierunku bardzo się wysila. Jest to, jak mówi niemiecka terminologia, „Bedarfsweckungswirtschaft“, przeciwstawiająca się „Bedarfsdeckungswirtschaft“, jaką znał średniowieczny ustrój gospodarczy i jaka odpowiada właściwemu celowi gospodarczej działalności¹⁾. I są tacy, którzy w tej „Bedarfsweckungswirtschaft“ widzą zasadniczą cechę ustroju kapitalistycznego i jedną z głównych przyczyn jego niedomagań.

Może więc ks. prof. dr Messner definiować kapitalizm jako gospodarkę społeczną, którą kierują bezpośrednio interesy kapitału („Kapitalismus ist die unmittelbar vom Kapitalinteresse bewegte Wirtschaft“²⁾).

Dochodzi do tego jeszcze i ten szczegół, że kapitał posiada w pewnej mierze monopol, tj. środkami produkcji rozporządza stosunkowo mała grupa

¹⁾ Schiling: Die soziale Frage, Max Huber, München 1931, str. 165; Messner: Die soziale Frage der Gegenwart. Tyrolia, Innsbruck, 1934, str. 7 i 99. Getzeny: Kapitalismus und Sozialismus im Lichte der neueren, insbesondere der katholischen Gesellschaftslehre. Pustet, Regensburg, str. 16.

²⁾ Messner, l. c., str. 7.

właścicieli kapitału¹). Jak mówi prof. Sombart, ustrój kapitalistycznej gospodarki jest arystokratyczny. Liczba podmiotów gospodarczych jest nikła w porównaniu z ogółem biorących udział w życiu gospodarczym osób. Dlatego podlega olbrzymia większość ludzi władzy gospodarczej nielicznym podmiotów życia gospodarczego²).

Doprowadziła dalej gospodarka kapitalistyczna do nadania całemu życiu gospodarczemu form ściśle rzeczowych, do tego, jeśli można użyć tego neologizmu, urzeczowienia. Wszelkie personalne a więc i duchowe czynniki zostały z niej wykluczone. Kapitalistyczne przedsiębiorstwo jako takie ma niejako swój własny rozum. Jego działalność rozwija się prawie niezależnie od woli jego właściciela, bo dyrektywy dla niej są narzucane niejako z zewnątrz, przez jakieś normy, wskazówki, nakazy heteronomiczne, ściśle przedmiotowe, którym przedsiębiorca musi się podporządkować³).

Ideowym podłożem tej gospodarki kapitalistycznej to indywidualizm, tak blisko spokrewniony z liberalizmem. Poszczególne podmioty gospodarcze chcą być tylko od samych siebie zależne, polegają tylko na swych własnych siłach i rozszerzają sferę swej działalności tak daleko, jak to odpowiada ich woli i ich siłom, bez względu na interesy i dobro innych partnerów życia gospodarczego⁴). Indywidualizm występuje czy to w czystej formie, czy też w ostatnich szczególnie czasach pod postacią indywidualizmu grupowego względnie klasowego, mającego swe źródła w solidaryzmie grupowym względnie klasowym a więc o zabarwieniu wyraźnie partykularystycznym⁵).

Skutkiem tego jest wewnętrzna struktura społeczeństwa kapitalistycznego aspołeczna. Nie zna ono na terenie gospodarczym ugrupowań społecznych. Społeczeństwo jest na tym właśnie terenie niejako tylko produktem ubocznym zespołu wolnych umów między jednostkami, które przeciwstawiają się sobie chodząc około swych interesów⁶).

Przyniósł zaś ten ustrój bardzo daleko posuniętą proletaryzację społeczeństwa. Miliony ludzi oddalił on od środków produkcji i zamienił ich w najemnych pracowników, wolnych wprawdzie w prawnym znaczeniu, lecz pod względem gospodarczym zupełnie niesamodzielnych i pozbawionych nadziei zrządzenia z siebie kiedyś tej zależności jakoteż skazanych na ciągłe obawy o jutro⁷).

¹) Getzeny, I. c., str. 11.

²) Sombart: „Kapitalismus“ w Handwörterbuch der Soziologie, str. 260.

³) Sombart, I. c., str. 265; Getzeny, I. c., str. 21.

⁴) Sombart, I. c., 259.

⁵) Götz Briefs: „Sozialform und Sozialgeist der Gegenwart“ w „Handwörterbuch der Soziologie“, str. 161.

⁶) G. Briefs, I. c., str. 162.

⁷) Getzeny, I. c., str. 93.

Ta proletaryzacja jest w ścisłej korelacji z systemem kapitalistycznej gospodarki. Stwierdza to także „*Quadragesimo anno*“, podnosząc, że „odkąd technika i przemysł szybko ogarnęły i zdobyły wielkie przestrzenie, do ogromnych rozmiarów urosła liczba proletariuszy¹⁾. Trzeba tu jednak dodać, że ten proces proletaryzacji zdaje się dochodzić tylko do pewnego maksimum. Przyznaje to nawet socjalista De Man, że na pewnym stopniu rozwoju kapitalizmu proces proletaryzacji maleje, szeregi warstw niezależnych, samodzielnych rosną²⁾.

Ustrój kapitalistyczno-najemniczy oddał i oddaje niewątpliwie ludzkości wielkie usługi. Przyznaje to i „*Quadragesimo anno*“, że „przyniósł on jej pewne korzyści“³⁾. Umożliwił on z jednej strony niezmiernie pomnożenie dóbr materialnych ludzkości, z drugiej zaś powiększenie niepomniernie wydajności pracy człowieka. Sprawia on, że produkcyjna działalność społeczeństwa rozwija się z nadzwyczajną intensywnością, mnożąc jakby w jakimś szalonym rozpędzie swe wyniki i ulepszając nieustannie ich jakość. Skutkiem tego wykazuje swą zdolność zaspokajania materialnych a także umysłowych potrzeb ludzkości, do setek milionów jednostek rozrosłej, potrzeb, coraz więcej się mnożących, coraz wyżej się wznoszących, i zaspakaja je w coraz doskonalszy sposób. Niewątpliwie ma gospodarka kapitalistyczna niemалą część zasług w podniesieniu kultury materialnej i umysłowej na obecny poziom. A nie odmawiają jej także pewnych zasług w dziedzinie etycznej. Przypisują jej mianowicie dodatni wpływ na budzenie i podnoszenie pilności, pracowitości, wytrwałości, energii, przezorności i odwagi w społeczeństwie.

Z drugiej jednak strony wytacza się przeciw niej jak najcięższe oskarżenia, jest ona przedmiotem bardzo gwałtownych ataków, pomawia się ją o najcięższe występki, najokropniejsze zbrodnie. Wśród tych oskarżycieli atakujących jest i katolicka nauka społeczna. Znajduje to swój najdobitniejszy, najpełniejszy wyraz w encyklice „*Quadragesimo anno*“, która niejako sporządza rejestr najgłówniejszych grzechów ustroju kapitalistycznego. Toteż ograniczam się tutaj na ogół do przytoczenia najważniejszych jej zarzutów. „Przedewszystkiem uderzającym w naszych czasach zjawiskiem“, tak czytamy, „jest skupianie nie tylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu, którzy w dodatku często nawet nie są właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami kapitału, a którzy mimo to kierują nim w sposób dowol-

¹⁾ Str. 63 i 65.

²⁾ De Man: Stan odbudowy świata, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki, Warszawa, str. 27.

³⁾ Str. 103.

ny. To ujarzmienie życia gospodarczego najgorszą przybiera postać w działalności tych ludzi, którzy jako stróże i kierownicy kapitału finansowego władają kredytem i rozdzielają go według swej woli. W ten sposób regulują oni niejako obieg krwi w organizmie gospodarczym i sam żywioł gospodarczego życia trzymają w swych rękach, że nikt nie może wbrew ich woli oddychać. Skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu, właściwe ostatniemu okresowi życia gospodarczego, jest naturalnym następstwem nieograniczonej konkurencji, która zwycięstwo daje tylko najsilniejszym, t. j. — jak bywa często — tym, którzy walczą najbezwzględniej i którzy nie znają skrupułów sumienia. To skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu prowadzi do dalszej, potrójnej walki: najprzód do walki o ujarzmienie samego życia gospodarczego, dalej do walki o opanowanie państwa, aby jego środki i jego władzę wyzyskać, potem do walki gospodarczej, wreszcie do walki między państwami, czy to w ten sposób, że poszczególne państwa oddają swe siły polityczne w służbę gospodarczych interesów swych obywateli, czyż też w ten, że swojej gospodarczej przewagi używają do rozstrzygania międzynarodowych sporów politycznych¹⁾. „Takie są ostateczne skutki panowania ducha indywidualizmu: wolna konkurencja doprowadziła do samozagłady, miejsce wolnego handlu zajęło ujarzmienie życia gospodarczego przez garść ludzi, za żądzą zysku przyszła nieokiełznana dążność do panowania, całe życie gospodarcze stało się straszliwie twardym, bezlitosnym i brutalnym²⁾. Stwierdza dalej encyklika, że „to nienasycone pragnienie bogactw i dóbr doczesnych, które wprowadzie zawsze popychało ludzi do łamania przykazań Boskich i do deptania praw bliźniego, dziś dzięki ustrojowi gospodarczemu szczególnie liczne sposobności upadku nastrocza ludzkiej słabości³⁾. „Łatwość zdobywania zysków przy dzisiejszej anarchii rynku pociąga do handlu i wymiany towarów wielu takich, którzy to tylko mają na myśli, by przy najmniejszej pracy szybko zdobyć zysk i w tym celu przy pomocy dzisiejszej spekulacji tak często powodują zwyżkę lub zniżkę wartości, zależnie od swej swawoli lub chciwości, że w niwecz obracają rozumne rachuby wytwórców⁴⁾. I ten zarzut podnosi „Quadragesimo

1) Str. 103 i 105. 2) Str. 105. 3) 127. 4) Str. 65.

anno¹⁾, że „bogactwa tak obficie w naszym okresie „industrializmu“ wytwarzane, nie są sprawiedliwie rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom społecznym²⁾. Bo „przez długi czas zabierał kapitał dla siebie za wiele korzyści. Zagarniał cały wynik produkcji i wszystkie jej owoce, a robotnikowi zostawiał zaledwie tyle, ile mu trzeba było koniecznie na utrzymanie i odświeżenie sił³⁾. Że i obecnie wielkie pod tym względem są jeszcze niedomagania, uznaje encyklika wskazując, że „klasa bogatych gwałci“ zasady sprawiedliwości społecznej, „kiedy w swej bezmyślności, spowodowanej posiadaniem bogactw, taki ustrój uważa za słuszny, który jej zapewnia wszystko, a robotnikowi nie daje nic⁴⁾. Wynikiem tego to „straszliwa przepaść między garścią przebogatych a masą biednych“, „świadcząca o bardzo poważnych brakach“ podziału dochodu społecznego⁴⁾. Tę ocenę ujemną stosunków, wyrosłych z ustroju kapitalistycznego, streszcza Pius XI w tych słowach: „Zastanawiając się nad współczesnym życiem gospodarczym, znaleźliśmy w nim bardzo poważne niedomagania⁵⁾).

Zwracam tu jeszcze uwagę na to, że już poprzednia charakterystyka istoty i właściwości ustroju kapitalistycznego wytaczała częściowo sama z siebie przeciw niemu ostre zarzuty, wykazywała jego wielkie braki i niedomagania.

Ocena ujemna ze strony encykliki „Quadragesimo anno“ tych stosunków, które się wytworzyły na tle ustroju kapitalistycznego, jest przekrojem tych oskarżeń, jakie się nań rzuca. Są gwałtowniejsze, namiętniejsze, cięższe.

Rozumie się samo przez się, że rodzą się pomysły, projekty, plany, próby zmiany, przebudowy, a nawet doszczętnego zniszczenia, zburzenia tego porządku gospodarczo-społecznego, co tyle daje powodów do żalu, pretensji, skarg, który sprawia, jak mówi „Quadragesimo anno“, że „całe życie gospodarcze stało się straszliwie twardym, bezlitosnym i brutalnym⁶⁾ i że „podczas gdy martwa materia wychodzi z warsztatu gospodarczego uszlachetniona, człowiek staje się w nim gorszym i pospolitszym⁷⁾. Powstają one, można powiedzieć, wprost odruchowo.

A są bardzo liczne, występują w skali wielce rozpiętej, szerokiej. Duch ludzki przecież, jak mówią, to wieczny rewolucjonista, a „gorączkowy pochop do nowości“, tak właściwy człowiekowi, w warunkach, wytworzonych przez system współczesnej gospodarki społecznej, szczególnie bujać się pełni.

¹⁾ Str. 129. ²⁾ Str. 157 i 59. ³⁾ Str. 61. ⁴⁾ Str. 63. ⁵⁾ Str. 125. ⁶⁾ Str. 105.

⁷⁾ Str. 133.

Plany, próby zmian, przebudowy wysuwa też katolicka nauka społeczna. Jej program stawia cały szereg stanowczych i śmiałych postulatów.

Nie domaga się jednak ten program bezwzględnie zupełnego zniszczenia ustroju kapitalistyczno-najemniczego. Bo jak powiada encyklika „*Quadragesimo anno*“: „ustrój ten sam z siebie nie zasługuje na potępienie i rzeczywiście nie jest on z natury zły¹⁾), wykazuje on tylko „bardzo poważne niedomagania“, które nie są związane koniecznie z jego naturą, nie wypływają bezpośrednio z jego istoty, które mają, można powiedzieć, charakter pewnych przypadłości, jakkolwiek stwarza on dla nich grunt bardzo podatny, tak że bujnie się mogą rozrastać. Z natury swej jeszcze nie narusza on zasad sprawiedliwości i miłości i to nie pozwala na jego bezwzględne odrzucenie. Katolicka nauka społeczna liczy się z tym, jak mówi „*Quadragesimo anno*“, że odpowiednia „reforma sprawi, że i tak ważna część życia społecznego jak życie gospodarcze odzyska dawny i zdrowy ustrój“²⁾).

Nie znaczy to jednak, jakoby katolicki program społeczny pisał się wyłącznie na ten ustrój kapitalistyczno-najemniczy, jakoby chciał go à tout prix zatrzymać, bezwzględnie się przy nim upierał jako najlepszym, najdoskonalszym, najsprawiedliwszym, jakoby odrzucał z góry wszelkie inne formy układu stosunków społeczno-gospodarczych. W katolickiej literaturze społecznej wcale nie jest rzadki pogląd, że obecny ustrój nie jest ostatnim wyrazem postępu społecznego i końcowym etapem ewolucji stosunków gospodarczo-społecznych³⁾. Daje mu też wyraz nawet tak konserwatywny myśliciel, jak ks. prof. dr Schilling z Tubingi⁴⁾. A również ci przedstawiciele katolickiej nauki społecznej, którzy obecny kryzys gospodarczy wyprowadzają z przyczyn natury strukturalnej⁵⁾, zdawają się mieć nadzieję, że system gospodarki kapitalistyczno-najemniczej zostanie złuzowany przez inny ustrój, który nie będzie już dawał pola do takich nadużyć, krzywd i niedomagań.

Nie wysuwając postulatu zniszczenia, zburzenia obecnego ustroju pragnie katolicki program społeczny jednak poddać go gruntownej przebudowie, przekształcić go w jego wiążadłach i przejawach. Nie jest to program jeszcze w każdym szczególe dokładnie opracowany, wykończony, rozchodzą

¹⁾ Str. 101. ²⁾ Str. 107.

³⁾ G. Rutten, O. Pr.: *La doctrine sociale de l'Eglise résumée dans les encycliques Rerum novarum et Quadragesimo anno*. Les Editions du Cerf, str. 135; R. Boigelot, S. J.: *L'Eglise et le monde moderne*. Editions Casterman, Paris-Tournai, str. 17.

⁴⁾ Dr Otto Schilling: *Die soziale Frage*; Max Huber, München, 1931, str. 169.

⁵⁾ Ks. biskup Kubina: *Akcja Katolicka a akcja społeczna*; Drukarnia św. Wojciecha, Poznań, 1926, str. 20 i 23. Ks. Jan Piwowarczyk: *Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad*. Kraków, 1932, str. 36 i nast.

się tu jeszcze poglądy co do zasięgu, rozmiarów a także w pewnej mierze kierunku tej przebudowy, encyklika „Quadragesimo anno“ wprowadziła tu jednak już pewne ich zbliżenie, wyrównała zbyt daleko idące odchylenia¹⁾. W każdym razie posiada ten program, szczególnie od czasów tej encykliki, która zresztą nosi nazwę „o odnowieniu ustroju społecznego“, pewną zwartość, wykreślone linie zasadnicze, wyznaczone tory główne.

Szczegółowe przedstawienie tego programu odkładamy jednak do innej sposobności.

¹⁾ Ks. Jan Piwowarczyk: Kryzys społeczno-gospodarczy itd., str. 35 i nast.

Eugeniusz Golus

KILKA UWAG O OCENIE RZECZYWISTOŚCI METODYCZNEJ W KATOLICKICH ORGANIZACJACH OŚWIATOWYCH

W katolickim ruchu oświatowo-wychowawczym w Polsce, zorganizowanym przede wszystkim w czterech — jak to się mówi — „kolumnach” Akcji Katolickiej, najwięcej dynamiki i ruchu, rozpędu i rozwoju wykazuje akcja oświatowo-wychowawcza wśród młodzieży. Te pocieszające i niezaprzeczalne fakty dotyczą nie tyle celu i zadań działalności wychowawczej organizacyj młodzieżowych Akcji Katolickiej, ile przede wszystkim metod oddziaływania oświatowego. Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej mogą wykazać się rozwojem i dorobkiem metodycznym. Organizacje Akcji Katolickiej młodzieży — zresztą nie tylko one, ale natężenie tego procesu jest tu silniejsze aniżeli w innych organizacjach Akcji Katolickiej — coraz mniej zadowolają się „tradycyjną” metodą oświatowo-wychowawczą. Rośnie wśród nich coraz bardziej głębsze i powszechne zrozumienie oraz coraz lepsze stosowanie „nowoczesnych” metod oddziaływania wychowawczego. Zwłaszcza w ostatnich kilku latach, szczególnie po zmianie statutów w 1934 roku, zaznaczył się bardzo silny — w stosunku do przeszłości — postęp metodyczny¹⁾. Dąży się nawet „do budowy systemu wychowawczego A. K. Ml.”²⁾.

Taka jest ogólna ocena rzeczywistości metodycznej w katolickich organizacjach oświatowych, zgrupowanych pod sztandarem Akcji Katolickiej. Sąd ten zasadniczo jest powszechny i słuszny. Nie mam zamiaru go podważać. Również nie chodzi mi o uzasadnienie tego sądu czy to przez szczegółowe przedstawienie ewolucji stosowania metod oświatowo-wychowawczych w organizacjach Akcji Katolickiej w ogóle ani w K. S. M. M. i K. S. M. Ż., czy też przez nagromadzenie materiału z tej dziedziny. Celem niniejszych uwag jest jedynie zwrócenie uwagi na pewne momenty wzgl. na podkreślenie ich ważności w ocenie rzeczywistości metodycznej. Nie wyczerpują one wzmiankowanego zagadnienia: przybrały postać małego przyczynka w sprawie ujmowania tego, co jest w dziedzinie stosowania metod oświatowych. Oparte są przede wszystkim na obserwacji i innym materiale

¹⁾ Por. Katolicka myśl wychowawcza. Pamiętnik II Katolickiego Studium o wychowaniu w Wilnie 1936. Poznań 1937, wyd. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej — na str. 395—419; Dr Marian Wachowski. Współczesna oświata katolicka.

²⁾ Kierownik nr. 7/37 str. 173.

zaczepniętym głównie z działalności organizacji Akcji Katolickiej młodzieży. Nie przesądza to jednak bynajmniej ich ew. wartości i znaczenia dla omawianego zagadnienia we wszystkich organizacjach i instytucjach oświatowych. Uwagi niniejszego przyczynka już spełnią swoją rolę, gdy przyczynią się — choć w małej części — do wyjaśnienia i usunięcia nie-rzadkich nieporozumień, wynikłych na tle niejednolitego uwzględniania wzgl. nawet nieuwzględniania tych właśnie czynników w ujmowaniu rzeczywistości metodycznej. Słowem, uwagi niniejsze zamierzają pośrednio dać ogólnikową odpowiedź na pytanie, jakie istotne przyczyny wywołują odmienne oceny tej samej rzeczywistości metodycznej.

Stwierdzenie, że istnieje postęp metodyczny w organizacjach młodzieżowych Akcji Katolickiej, dotyczy dwóch zjawisk. Z jednej strony ma się tu na myśli rzeczywisty postęp metodyczny w terenie, to znaczy w Oddziałach K. S. M. M. i K. S. M. Ż. Z drugiej strony chodzi tu o postawę władz diecezjalnych K. S. M. M. i K. S. M. Ż. (nie mówiąc już o władzach ogólnokrajowych, które pod tym względem w niejednym wypadku wyprzedzają niższe organy organizacyjne) wobec zagadnienia „unowocześnienia“ metod wychowawczych, stosowanych w podległych organizacjach lokalnych (tj. w Oddziałach).

a) Postęp metodyczny w terenie. Nie należy sądzić, jakoby pozytywny rozwój w dziedzinie stosowania metod oświatowo-wychowawczych dokonywał się i jednocześnie i równomiernie i w jednakowym nasileniu w całym terenie, to znaczy we wszystkich Oddziałach 20 K. S. M. M. i 20 K. S. M. Ż., obejmujących razem całe terytorium Polski. Spotykamy tu obok dość wysoko zrationalizowanych metod, także metody „prymitywne“, „tradycyjne“, nisko zrationalizowane. (Mówiąc o wysoko czy nisko zrationalizowanych metodach wychowawczo-oświatowych, należy — dla uniknięcia nieporozumień — pamiętać, że już u podstaw pojęcia wychowania tkwi pojęcie racjonalizacji, czyli że już wychowanie samo w sobie jest procesem, oddziaływaniem społecznym zrationalizowanym. Podobnie, pojęcia metody również nie można sobie wyobrazić bez pierwiastka racjonalizacji.) W niektórych Oddziałach dążenia metodyczne wyższych władz organizacyjnych wprost nie znajdują nawet rezonansu.

Mimo tej różnorodności rzeczywistości metodycznej w terenie każdego poszczególnego Stowarzyszenia, często w mowie potocznej wydaje się ocenę, że dane Stowarzyszenie czy nawet dana pokaźna część kraju stoi pod względem stosowanych metod oświatowo-wychowawczych wyżej od innego Stowarzyszenia czy innej dzielnicy Polski. Oceny takie są w niektórych sferach powszechne i stałe, niezmiennie od szeregu lat. Jaka jest podstawa tych ocen? Co stanowi miernik tych ocen? Ocenę tego, co jest w metodyce terenu, opiera się zwykle na ilości wyników pracy. Miernik ten jest niewystarczający a nawet nieodpowiedni, przez co ocena na nim oparta jest co najmniej wątpliwej wartości. W pracy oświatowo-wychowawczej bowiem chodzi nie o ilość rezultatów, lecz o ich jakość. Metoda działalności wymaga tej samej miary, co cel działalności.

Na rezultaty działalności oświatowo-wychowawczej składają się dwa czynniki. Skutki działania ludzkiego bowiem zależą nie tylko od użytych

metod, ale także od warunków, od sytuacji działania¹⁾. Sytuacja — to zespół najróżnorodniejszych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które z jednej strony sprzyjają, z drugiej utrudniają działalność ludzką. — Zatem powodzenie (w pozytywnym znaczeniu) akcji oświatowo-wychowawczej wzgl. jej „beznadziejność“ zależą od powiązania metody z sytuacją, to znaczy od doboru metody odpowiedniej, właściwej danej sytuacji. Wszak zdarza się, że metoda wykorzystana w danej sytuacji daje nadspodziewane wyniki; gdy zaś tę samą metodę stosuje się w innej, odmiennej sytuacji, skutki są minimalne. Ta sama metoda może przynieść tyle odmiennych rezultatów, ile jest różnorodnych sytuacji.

Z rozważań powyższych wynika, że tylko ta porównawcza ocena rzeczywistości metodycznej jest słuszna, u podstaw której leży i zbadanie metod działania i zbadanie warunków (sytuacji) działania. Pewną hierarchię metodyczną wśród K. S. M. M. i K. S. M. Ż. można przeprowadzić tylko dlatego, że pewne metody działalności oświatowo-wychowawczej uważa się za wyższe, inne za niższe — zależnie od ilości wysiłku ludzkiego koniecznego przy ich należytych stosowaniu, a przede wszystkim zależnie od tego, czy są więcej, czy mniej odpowiednie, właściwe danym warunkom działalności (czyli od siły ich powiązania z sytuacją). Przy tym należy wziąć pod uwagę te metody, które są używane i wykorzystywane u większości Oddziałów danego Stowarzyszenia.

b) Postawa władz stowarzyszeniowych czyli diecezjalnych (i związkowych czyli ogólnokrajowych) wobec zagadnień metodycznych. Rzeczywistości metodycznej w terenie tj. w Oddziałach K. S. M. M. i K. S. M. Ż. nie należy mieszać z postawą wyższych władz organizacyjnych wobec zagadnień metodycznych. Są to dwa całkiem odrębne zjawiska. Odrębność tę podkreślam tym silniej, że często identyfikuje się rzeczywistość metodyczną terenu z postawą i dążnościami wyższych władz organizacyjnych w dziedzinie metod.

Z postawy wobec zagadnień metodycznych wyłaniają się dążności w dziedzinie metodycznej. Konkretyzacja tych dążności objawia się w celach, mniej lub więcej usystematyzowanych w ideał, czy w wizję, czy w mit przyszłej rzeczywistości metodycznej w terenie. Wskutek tego dążności te wykreślają w silnym stopniu kierunek kształtowania się i przyszłej linii rozwojowej rzeczywistości metodycznej w Oddziałach K. S. M. M. i K. S. M. Ż. W ten sposób oba te zjawiska się łączą.

Postawa u władz organizacyjnych K. S. M. M. i K. S. M. Ż. wobec zagadnień metodycznych ulega od kilku lat zmianie na „lepsze“. Dziś coraz więcej dyskutuje się na temat metod oświatowo-wychowawczych dla terenu i ich realizacji. Rezultatem tej zmiany postawy u władz K. S. M. M. i K. S. M. Ż. jest postęp metodyczny terenu, o którym wspomniałem we wstępie.

Poza tym zmiana postawy spowodowała „rewizję“ obrazu rzeczywistości metodycznej terenu u stowarzyszeniowych władz organizacyjnych, otworzyła — jak się to mówi — oczy na to co jest i czego nie ma w terenie. Wdrażanie terenu w nowe metody działalności oświatowo-wychowawczej wymaga szczególnej znajomości rzeczywistego stanu w tej dziedzinie. Przy

¹⁾ Por. X. Dr W. Adamskiego wykłady z dziedziny teorii kultury, na Wyższym Katolickim Studium Społecznym.

tej „rewizji“ okazało się, że są niekiedy niemałe rozbieżności między obrazem a rzeczywistością.

Szereg jest przyczyn tego, że rzeczywistość terenowa metodyczna nie „odpowiada“ „swemu“ obrazowi, jaki wytworzył się u wielu pracowników różnych central diecezjalnych i u innych. Wymienię tylko te, na które — zdaje mi się — zbyt mało zwraca się uwagi.

1. Jedną z przyczyn omawianego zjawiska jest z jednej strony dość powszechna, mniej lub więcej nieświadoma realizacja dążności do generalizacji, do uogólniania pożądanых „dobrych“ przejawów życia metodycznego w terenie a z drugiej strony — realizacja dążności do umniejszania zasięgu i powszechności niepożądanych przejawów. Stąd takie wyrażenia, jak np. „U nas już się to robi“, wywołują często co najmniej uśmiech u tych, którzy dany teren znają i wiedzą, że jedynie w niektórych Oddziałach dopiero próbuje się i usiłuje te czy inne metody wprowadzać!

2. Nierzadko różnica między obrazem a „rzeczywistą“ rzeczywistością powstaje na tle utożsamiania siebie wzgl. centrali diecezjalnej z terenem. Stąd polecenie w okólniku, pouczenie na kursach itd. o stosowaniu pewnych metod oświatowo-wychowawczych ujmuję się już jako fakt stosowania tych metod w terenie. Z podłoża takiego ustosunkowania się pochodzą takie nieścisłe powiedzenia, jak np. „My już od dawna stosujemy te metody“. Ścisłe rzecz biorąc, powinno się mówić: „Już od dawna dążymy do tego, aby nasz teren stosował taką czy inną metodę“.

3. Inną przyczyną, łączącą się w wielu punktach z poprzednimi i do nich częściowo podobną, jest dążność do wywyższenia reprezentowanego Stowarzyszenia oraz megalomania. Wchodzą tu w grę także objawy niezdrowej konkurencji.

4. Także tradycja stwarza rozbieżność między obrazem a rzeczywistością. Np. Stowarzyszenie „N“ silnie wyprzedziło swego czasu inne Stowarzyszenia. Stowarzyszenie to w opinii własnej i innych nadal pozostało wzorcowym.

5. Niektórzy oceniają rzeczywistość metodyczną według poziomu umysłowego, społecznego i w ogóle kulturalnego ludności danego terytorium. Zapominają, że taka czy inna rzeczywistość metodyczna nie jest ściśle uzależniona od poziomu kulturalnego. Np. z wyższego — w stosunku do wsi — poziomu życia kulturalnego mieszkańców miasta bynajmniej nie wynika, aby Oddziały miejskie używały „lepszych“ metod w działalności oświatowo-wychowawczej aniżeli Oddziały wiejskie. Na kształtowanie się rzeczywistości metodycznej (którą należy ściśle odróżnić od innych rzeczywistości) wpływają najróżnorodniejsze czynniki, których zbadaniem dotąd za mało się zajmowano.

W związku ze zmianą postawy władz Stowarzyszenia wobec zagadnień metodycznych sprawa omawianej rozbieżności obrazu i rzeczywistości komplikuje się. Z jednej strony rozbieżność ta się zmniejsza, z drugiej równocześnie się pogłębia. Nowe, wyżej zrationalizowane metody wymagają od swych podmiotów większego wysiłku. Do wysiłku tego teren zasadniczo nie jest należycie przygotowany. Przyczyna tego faktu leży w tym, że dotąd stosowano w stosunku do terenu raczej zasadę małych wymagań w dziedzinie metod oświatowo-wychowawczych. Przeskok z zasady małych, niskich

wymagań do zasady wielkich, wysokich wymagań nieraz gwałtownie zmienia — rzecz oczywista i prosta — obraz rzeczywistości terenowej u władz organizacyjnych K. S. M. M. i K. S. M. Ż. Rozbieżność między obrazem dawnym a obecnie się krystalizującym powiększa tu jeszcze ten fakt, że przeskok z jednej zasady do drugiej odbywa się prawie że nieświadomie.

Wyższe władze katolickich organizacji młodzieżowych dążą — mimo wszystkich trudności — do jak najszybszego „podniesienia“ terenu, celem dokonania powszechnego „unowocześnienia“ rzeczywistości metodycznej Akcji Katolickiej młodzieży. Roboty jest jeszcze dużo. Obecny stan uważać można i należy jako początek wielkich przemian. Końca nie widać.

Katolicki Związek Kobiet w r. 1936.

O sile Akcji Katolickiej w Polsce świadczy m. i. rozwój katolickiego ruchu kobiecego, którego wyrazem są Katolickie Stowarzyszenia Kobiet połączone w Katolickim Związku Kobiet. Stowarzyszenia te istnieją we wszystkich diecezjach polskich, jest ich więc 20. Te 20 KSK liczyły w dniu 31 grudnia 1936 r. 2695 Oddziałów i 152 591 członkiń, 503 Oddziałów i 26 314 członkiń więcej niż w roku poprzednim. Jest to więc wcale już potężna armia, co walczy na szanścach Akcji Katolickiej o pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym, obejmującym granicami swymi i Polskę. Najsilniejsze Stowarzyszenia są w diecezji tarnowskiej — 484 Oddziały i 22 753 członkiń, gnieźnieńskiej i poznańskiej — 215 Oddziałów i 14 485 członkiń, wileńskiej — 190 Oddziałów i 13 902 członkiń, przemyskiej — 204 Oddziałów i 8 158 członkiń.

K. Z. K. ma na swe usługi dwa wydawnictwa periodyczne „Zjednoczenie“, miesięcznik, przeznaczony dla kierownictwa Oddziałów, i „Gazetę dla Kobiet“, miesięcznik dla ogółu członkiń, przejęty z dniem 1 stycznia 1936 od K. S. K. archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Przy Związku istnieją dwie komisje: prawna i wychowawcza. W swej pracy terenowej zwracał Związek szczególnie wiele uwagi na problemy wychowawcze, co jest w związku z hasłem Akcji Katolickiej na r. 1936: „Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu podstawą odbudowy narodów“. Świadczą o tym nie tylko liczne wykłady i referaty na tematy wychowawcze, lecz i specjalne kursy, poświęcone temu przedmiotowi i przeprowadzane w szeregu Stowarzyszeń, osobne sekcje wychowawcze, opieki nad dzieckiem i młodzieżą, młodych matek. W dziedzinie pracy oświatowej wykazuje Związek m. i. 116 czytelni, 402 bibliotek z przeszło 84 000 książek, i 98 własnych kiosków „Dobrej Prasy“.

Na terenie charytatywnym zaznaczała się działalność Związku wzgl. podległych mu organizacji m. i. w prowadzeniu przytułków dla starców (11), ochron, przedszkoli i burs (40), kolonii letnich (10), pomocy matkom i niemowlętom (241), pomocy dzieciom szkolnym (147), pomocy szpitalnej (17).

W dziale gospodarczym starały się organizacje ZKK podnieść przede wszystkim wiedzę praktyczną urządzając różnego rodzaju kursy gospodarcze (266). Poza tym było jeszcze 87 kursów higieny.

W ogóle można stwierdzić, że Związek nie tylko rozrasta się liczbowo, ale także działalność jego coraz bogatszą treść przybiera, staje się wszechstronniejszą, coraz wyraźniej daje świadectwo tej zasadzie przewodniej, że tereny apostołstwa świeckiego są bardzo rozległe i wielką różnorodnością konfiguracji wykazują.

O „dozbrojeniu“ i organizacje Akcji Katolickiej muszą wciąż myśleć.

Stan liczebny polskiego ruchu zawodowego.

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach pracowniczy ruch zawodowy poważnie osłabł, stracił bardzo na znaczeniu. Różne są tego przyczyny, gospodarcze i polityczne. Obecnie mamy 9 głównych central ruchu zawodowego: 1) Związek Związków Zawodowych, 2) Związek Stowarzyszeń Zawodowych (tzw. klasowy, ulegający P. P. S.), 3) Zjednoczenie Zawodowe Polskie, 4) Centralne Zjednoczenie Klasowych Związków Zawodowych, (przy P. P. S.-Frakcji), 5) Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, 6) Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska“, 7) Zjednoczenie Zawodowe „Praca“, 8) Zjednoczenie Związków Zawodowych (powstałe niedawno na Śląsku), 9) Unia Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. Cyfry co do stanu liczebnego poszczególnych Związków mamy z r. 1935 i nie mogą one być już dla nas miarodajnymi dla orientacji o obecnej ich sile. Według bowiem danych z r. 1935 na czele kroczy Związek Związków Zawodowych z 141 tys. członków, a wiemy, jakimi sposobami on doszedł do tej liczby, obecnie zaś warunki bardzo się zmieniły na jego niekorzyść, do tego dochodzi jeszcze niedawna secesja w postaci powstania śląskiego Zjednoczenia Związków Zawodowych. Na drugim miejscu jest klasowy Związek Stowarzyszeń Zawodowych z 137 000 członków, na trzecim zaś Zjednoczenie Zawodowe Polskie z 121 000 członków. Chrześcijańskie związki zawodowe liczyły 254 oddziałów, 20 000 płacących składki, 65 000 zarejestrowanych członków. Praca Polska zaś miała 880 oddziałów, 5 000 płacących składki i 13 000 zarejestrowanych członków.

Cyfry te świadczą o wielkim kryzysie, jaki polski ruch zawodowy w ostatnich 10 latach przechodził. Bo w niepodległej Polsce już znacznie, częściowo dwa- do trzykrotnie większy był stan liczebny tych organizacji.

Rezolucje tegorocznego Tygodnia Społecznego katolików francuskich.

Prace tegorocznego Tygodnia Społecznego katolików francuskich, jaki odbył się w Clermont-Ferrand w dniach od 19 do 25 lipca 1937 r., na taki temat główny: „Osoba ludzka w niebezpieczeństwie“, doprowadziły do uchwalenia m. i. następujących rezolucji:

„Człowiek rozwija swą osobowość tylko wtedy, gdy podporządkuje się woli Bożej co do siebie i co do świata a także co do swego osobistego powołania, które w sobie odkrywa. Naczelnym prawem rozwoju osobowego jest obowiązek zawodowy z tymi różnicami, które każdej jednostce są właściwe, z tymi pracami i tymi odpowiedzialnościami, których się on domaga, z tym zadowoleniem, które się z nim łączy, z tymi korzyściami, które daje za pomocą właściwej każdej zorganizowanej społeczności łączności z danymi jednostkami.

W wolnym wyborze zawodu życiowego i wolnym wykonywaniu swego obowiązku zawodowego znajduje osoba ludzka najpewniejszą obronę wobec ataków różnego rodzaju, które w obecnych czasach zagrażają jego osobowości.

Dlatego winno dziecko być chronione przeciw anarchicznemu odosobnieniu, na jakie naraziłaby je jego natura pozostawiona sama sobie, i przeciw szematycznemu szeregowaniu w grupy. Każda metoda wychowawcza

ma za cel kształcenie osobowości; wychodząc z posłuszeństwa winno wychowanie prowadzić do umiejętności decyzji osobistej.

Do takiego wychowania dziecka jest wyznaczona z natury kobieta w charakterze matki. Powołaniem kobiety jest być matką. Są zresztą różne sposoby realizowania tego macierzyństwa: jest ono wyłącznie duchowe dla tych kobiet, które nie są powołane do małżeństwa. Dopelnieniem powołania macierzyńskiego jest dla każdej kobiety praca nad rozwojem osobowości; osobowość kobiety wzbogaca się w miarę, jak się ona poświęca.

Matka jednak nie jest jedyną wychowawczynią. Rodzina ma naturalne i istotne prawa w dziedzinie wychowawczej. Ma ona głowę, męża. Hierarchia rodzinna ma wielkie znaczenie dla rozwoju osobowości każdego członka rodziny: ojca, matki, dzieci. Wszystko to, co zagraża rodzinie, zagraża osobie. Obrona osoby przeciw tyranii grupy lub samolubstwie głowy rodziny jest obowiązkiem, ciążyącym na społeczności cywilnej i na Kościele.

Pracownik, a przede wszystkim pracownik przemysłowy wykonuje zawód zapożyczany przez te wszystkie ustroje gospodarcze, które prowadzą poprzez różne stopniowania do pewnego ograbienia istoty ludzkiej z jej godności przez poniżenie jej do roli narzędzia. Dlatego winna wielka reforma w dziedzinie gospodarczej dążyć właśnie do tego, by przywrócić pracownikowi jego godność osoby, wolność wyboru zawodu i możliwość swobodnego jego wykonywania. Poradnictwo zawodowe, wolna organizacja zawodowa korporacyjna, organizacja wywczasów mają na celu danie każdemu pracownikowi szerokich możliwości rozwoju jego osobowości, którego wymaga jego zawód.

Wszystkie rzeczy stworzone dane są człowiekowi, by korzystając z nich rozwijał swą osobowość i swe panowanie nad światem materialnym. Dlatego władza człowieka nad rzeczami winna być stosowana i wykonywana w odniesieniu do tego celu wyznaczonego. To zaś dzieje się tylko wtedy, gdy właściciel wypełnia swe zadanie, które polega nie tylko na zaspakajaniu własnych i swej rodziny potrzeb, ale także na gospodarzeniu jako szafarz Opatrzności Bożej w dziedzinach przeznaczonych do użytku wszystkich. Na władzy społecznej, która jest stróżem dobra publicznego, ciąży obowiązek czuwania nad tym“.

Stefan Turnau: Ku lepszej przyszłości. Zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie encykliki „Quadragesimo anno”. Poznań 1937, wydawnictwo Rady Społecznej przy Prymasie Polski, str. 161.

Praca, którą mam recenzować, zdobyła palmę pierwszeństwa w tegorocznym konkursie Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Zgodnie ze zasadniczym warunkiem konkursu składa się na nią zbiór popularnych wykładów dla młodzieży z dziedziny katolickiej nauki społecznej. Młody autor zebrał tu osiemnaście wykładów, które uszegregował jakby w pewien system, mając widocznie na uwadze, że ciągłość myśli w układzie materiału łatwiej przyczyni się do wytworzenia w umysłowości młodzieży trwałego poglądu na całość katolickiej myśli społecznej. Podstawą do dyspozycji pracy była encyklika „Quadragesimo anno”. Na kanwie jej rozwiązań i sugestii potraktował autor także „swoje” problemy. Lekko tylko zajął się aplikacją wskazań tej encykliki do specyficznych warunków polskich (w zakresie problemów wsi) — widać, że chodziło mu głównie o spopularyzowanie zasad katolickiej myśli społecznej. Trudno w tej recenzji wyliczyć wszystkie tematy wykładów, podobnie trudno zreferować stanowisko autora w poszczególnych sprawach. Co do pierwszego można powiedzieć, że p. Turnau wyczerpał problematykę katolicyzmu społecznego, aktualną dla młodzieży polskiej. W drugim wypadku trudno mówić o własnym stanowisku autora, gdy ten stara się wiernie komentować encyklikę papieskie.

Trzeba przyznać, że p. Turnau zasłużył na pierwszą nagrodę w zupełności. Praca jego stanowi bardzo poważny dorobek literatury katolicko-społecznej. Kto wie na-

wet, czy autor nie dał katolicyzmowi społecznemu w Polsce więcej niż zamierzał. Pragnął dać zbiór wykładów dla młodzieży, a wyszedł z tego prawie że podręcznik o wielkich wartościach ze względu na popularność i solidność wykładu. Pomijając fakt, że praca, o której tu mowa, trafia na rynek polski — bardzo chłonny dla tego rodzaju literatury, wyrażam przekonanie, że zbiór wykładów dla młodzieży opracowany przez p. Turnau odda wielką przysługę propagandzie katolickiej myśli społecznej wśród szerokich sfer katolickich — nie tylko wśród młodzieży. Lektura wykładów sprawia prawdziwą przyjemność i niespodziankę — człowiekowi pilnie czytającemu wszystkie polskie wydawnictwa z zakresu katolickiej nauki społecznej. Bo też różnie bywało z tą literaturą.

P. Turnau zaś dał nam pracę solidną, przemawia do czytelnika dobrym i ścisłym językiem ekonomicznym, a sądy jego mają uczciwą podbudowę wiedzy ekonomicznej. Język jest prosty — widać, że autor nie zmanierował swego stylu lekturą. Daje przecież dowód opanowania lektury przedmiotu, cytując często. W sposobie zaś korzystania ze źródeł wykazuje podkreślenia godną inteligencję i umiar. Na 160 stronach pisać (choćby tylko komentując) o tak trudnych sprawach i ani razu nie fiknąć koziołka przez przeszkodę — to wyczyn podkreślenia godny. Najważniejsza rzecz, że po przeczytaniu całego zbioru zostaje czytelnikowi pewien osad, czuje on jakiś ślad w umyśle — można powiedzieć, że jest to ogólna atmosfera katolicko-społeczna wykładów p. Turnaua. To jest ziarno siewne!

Dosyć już superlatywów. Autorowi przydadzą się także zastrzeżenia, jakie pod

adresem jego wykładów można wysunąć — zwłaszcza, gdy uświadomimy sobie, że wykłady zostały napisane dla młodzieży — należy oczekiwać, że zastępy pracowników terenowych Katolickich Związków Młodzieży chcą widzieć w pracy p. Turnaua gotowy materiał wykładowy — i spróbujemy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy wykłady p. Turnaua stanowią szczyt tego, czego „teren“ oczekuje. Otóż pracownik oświatowy — tak sędzę — będzie miał pewne pretensje do strony metodycznej wykładów.

A więc — autor wprawdzie posiada dar popularnego wykładu, posługuje się także — dość często — przykładami i interesującymi porównaniami z życia, które tok wykładu ubarwiają i ożywiają. A jednak odczuwa się, że tu czegoś brak. Mianowicie autor za wiele posługuje się doktryną, za wiele uczy z góry, a za mało wychodzi od faktów — ku doktrynie. Jest to tzw. metoda dedukcyjna, podczas gdy — zarówno w nowoczesnej pedagogice jak i w oświacie pozaszkolnej — za najbardziej skuteczną została uznana metoda indukcyjna. Szczególnie dla młodzieży, u której doktryna nie ma się o co zaczepić w świadomości wychowanka. Dla tej metody — indukcyjnej — przykład nie jest tylko środkiem pomocniczym w wykładzie, nie może tylko tłumaczyć lub wyjaśniać doktryny — on stanowi punkt wyjścia, a doktryna jest jakoby emanacją jego wymowy. Metoda ta jest trudna, ale jak wykazało doświadczenie — jedynie skuteczna. Oczekuję potwierdzenia tego mojego zastrzeżenia w stosunku do wykładów p. Turnaua od tych, którzy zrobią z nich użytek.

Dlatego to (błąd metodyczny) wydaje się, że niektóre zagadnienia w wykładach nie wychodzą dosyć plastycznie i nie jeden młodzieniec — przypuszczam — nie przyjmie wykładu, o ile metodycznie nie zostanie on podany w sposób lepszy. Te braki metodyczne w szczególny sposób wychodzą na jaw w drugiej części pracy, o ile bowiem znacznie łatwiej przy pomocy dedukcji „wyłożyć“ np. liberalizm lub socjalizm

a nawet naukę o własności, o tyle niezwykle trudno jest tą metodą wyjaśnić np. zagadnienia struktury ustroju korporacyjnego (o czym mowa w drugiej części pracy). Dlatego to „nasz“ zbiór wykładów dla młodzieży dzieli się jakby na dwie części, przy czym druga (mniej więcej od wykładu 10 — 15) jest znacznie trudniejsza. Ten rozdział na dwie części uwypukla się jeszcze bardziej dlatego, że styl drugiej części jest już tak prosty, a szczególnie język. W drugiej właśnie części uczy autor wielu szczegółów katolickiej nauki społecznej, które — podkreślić to trzeba — w popularnych wykładach dla młodzieży znalazły się po raz pierwszy, a także zabłąkało się tu parę ogólników i niedomówień (b. trudno tego uniknąć), zrozumiałych tylko dla nielicznych znawców tych problemów w Polsce.

Jeszcze jedno zastrzeżenie, dotyczące metodycznej strony operowania materiałem. Sprawa tak wygląda: autor wybrał sobie pewne ogólne zagadnienia na tematy wykładów, a w ramach tych zagadnień ogólnych rozprawia się z różnymi bardziej szczegółowymi problemami. Chodzi jednak o to, aby w tłoku tych małych problemów i w trosce o wyczerpanie zagadnienia ogólnego nie się nie zagubiło, co wyraźnie musi być rozwiązane. Moim zdaniem stała się krzywda problemowi roli związków zawodowych w ustroju korporacyjnym. Autor pisze o tym na str. 111, 114 i 119, wykazuje, że rozumie istotę problemu, lecz elementy problemu pogubił na kilku stronach, wskutek czego nie wychodzi jasno, że np. rola związków zawodowych (także klasowych) w ustroju korporacyjnym będzie b. duża, bo inaczej świat pracy byłby nadal przedmiotem wyzysku właścicieli kapitału, a z tak niewyraźnym postawieniem sprawy nie mamy po co iść do mas robotniczych.

Oto już wszystko. Jeszcze raz niechaj stwierdzę, że te uchybienia nie przekreślają wielkiej wartości wykładów p. Turnaua. W pracy jego zdobyliśmy b. poważny dorobek w piśmiennictwie z zakresu katolickiej nauki społecznej.

Józef Chmara,

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- S. Bartecki: Podręcznik dla referentów opieki społecznej województwa poznańskiego i pomorskiego. Poznań 1937, str. 110.
- Zygmunt Chmielewski: Czynniki psychiczne spółdzielczości. Biblioteka spółdzielcza, nr. 26, Warszawa 1935, str. 180.
- Stanisław Gierat: Podstawy ruchu młodowiejskiego. Centralny Związek Młodej Wsi, Warszawa 1935, str. 116 + 2 nlb.
- Władysław Grabski: Wieś jako siła społeczna. Odbitka z czasopisma „Rolnictwo”. Księgarnia Rolnicza, Warszawa 1936, str. 26.
- Władysław Grabski: Studia nad reformą rolną. Parcelacja agrarna wobec struktury, koniunktury i chwili dziejowej Polski. (Odbitka z „Ekonomisty” r. 1936, z. IV.) Warszawa 1937, str. 39.
- Feliks Gross: Metoda i organizacja oświaty robotniczej. (Plan pracy oświatowej T. U. R.) Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Kraków 1935, str. 16.
- H. Grynwasser: Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w. Studium archiwalne. Warszawa, 1935.
- H. Horowitz i Fischlewitz: Ochrona emigrantów w zakresie ubezpieczeń społecznych. Instytut dla Spraw społecznych, Warszawa 1936, IV + 191.
- H. i A. Jabłońscy: Przewodnik świetlicowy. (Część V. Teatralne formy pracy). Praca zbiorowa w 7 częściach. Warszawa 1936, str. 271.
- Czesław Klarner: U podstaw bezrobocia. Warszawa 1937, str. 272.
- Zbigniew Krasnowski: Socjalizm, komunizm, anarchizm. Warszawa 1936, str. 5 nlb + 222
- Ludwik Landau: Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy. Sprawy rynku i bezrobocie nr. 8. Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1939, str. 136 + załączniki, tablice i materiał str. 32.
- K. Maj: Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch chłopski. Centralny Związek Młodej Wsi, Warszawa, 1936.
- C. Marek: Prawo pracy. „Hawu”, Warszawa 1937. str. 63.
- Henryk de Man: Plan odbudowy świata. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książek, Warszawa 121.
- Młodociani na wsi. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Deca i Fr. Meczki. „Nasza Księgarnia” 1937, str. 206.
- Feliks Młynarski: Człowiek w dziejach. Jednostka, państwo, naród. Trzaska, Ewert i Michalski. Warszawa 1935, str. VII + 199 + 1 nlb.
- Eugeniusz Meyer: Gospodarstwo powstałe w wyniku przebudowy ustroju rolnego. Wilno, 1936.
- Ks. Dr. Wł. Padacz: Podstawy prawne istnienia i działalności zrzeszeń katolików świeckich. Warszawa 1936, str. 117.
- Józef Poniatowski: Przeludnienie wsi i rolnictwa. Warszawa, 1936.

- Józef Poniatowski: Rozmiary przeludnienia rolnictwa w świetle krytyki. Tow. Oświaty Rolniczej, Warszawa 1937, str. 19.
- Ks. M. Raszeja: Społeczność i jednostka w dzisiejszych prądach społecznych. Odbitka z „Księgi Pamiątkowej ku uczczeniu 10-lecia biskupstwa ks. biskupa Dr S. W. Okoniewskiego“. Pelplin, 1936, str. 15.
- Przewodnik Światlicowy. Praca zbiorowa w 7 częściach pod red. W. Rogulskiego. Tom IV. Żywe i drukowane słowo. Tow. Krzewienia Zagadnień Opieki Społecznej w Łodzi 1936, str. 188.
- Roman Rybarski: Program gospodarczy. Warszawa 1937, str. 61.
- T. Skrzypek: O narodowy program reformy rolnej, Lwów 1937. str. 95.
- Solarz: Uniwersytet Orkanowy. Cel i program. Instytut Oświaty Dorosłych. Warszawa 1937, str. 88.
- Dr Karol Stojanowski: Chłop a państwo narodowe. Poznań 1937, str. 81.
- Dr B. Suchodolski: Kultura współczesna a wychowanie młodzieży. Książnica Atlas. Lwów 1936. str. 56.
- Mgr. Wł. Szczepański: Stan, potrzeby i idee wsi polskiej. Czcionkami Drukarni L. Wróbla w Wolsztynie 1936, str. 125.
- Józef Wengierow: Izby Pracownicze. Ministerstwo Opieki Społecznej, 1934, str. 65.
- Józef Wengierow: Przedstawicielstwa pracownicze a państwo. Organizacja Młodzieży Pracującej, Warszawa 1935, str. 224.
- Henryk Wilczyński: Ideologia ubezpieczeń społecznych a trudności i wady wykonania. Libris 1935, str. 111.
- Zagadnienia pracy kulturalnej: Rocznik II. Poświęcony sprawom kultury wsi. Wydawnictwo Grupy na Rzeczpospolitą Polską Światowego Związku Kształcenia Dorosłych i „Naszej Księgarni“, Warszawa 1936, str. V + 404.
- Ferdynand Zweig: Ekonomia a technika. Tow. Ekonomiczne, Kraków 1935, str. 251.
- Antoni Zabko-Potopowski: Wieś polska w świetle polskich prac naukowych i publicystycznych, Warszawa 1936, str. 28.
- Association des patrons et ingénieurs catholiques de Belgique. Journées sociales patronales 24 et 30 juin 1935. Schémas des rapports. Programme: L'action sociale patronale et la déprolétarianisation. Bruxelles str. 23.
- Firmin Baconnier: Le salut par la corporation. Un nouvel ordre professionnel. Les oeuvres françaises, Paris.
- A. Bernstein: Les organisations ouvrières. Leurs compétences et leur rôle dans la Société des Nations et notamment dans l'Organisation Internationale du Travail. Pédone. Paris 1936, str. XI + 293.
- René Boigelot S. J.: L'Eglise et le monde moderne. Capitalisme, socialisme, réforme du régime. Casterman, Tournai 1936, str. 164.
- Confédération Française des Travailleurs Chrétiens: Le plan de la C. F. T. C. Editions Spes, Paris 1936.
- Paul Chanson: Communisme ou corporatisme. Edition du Cerf, Paris, str. 265.
- Laurent Dechesné: Histoire économique contemporaine. Bibliothèque scientifique belge. G. Thore, Liège 1936, str. 141.
- L'encyclique „Quadragesimo anno“, commentaire pratique par questions et réponses, Edition Spes, Paris 1937. str. 20.
- Essai d'une somme catholique contre les sans-dieu. Editions Spes, Paris 1936, str. 557.
- L. Fedrand: Problèmes d'économie politique et sociale. Salaires, Coopération, Réglementation du travail. Maladies sociales. Assurances sociales. Habitations. F. Alcan, Paris 1935, str. XII + 933.

- Abbé E. Guerry: *L'Action Catholique. Textes pontificaux classés et commentés. Desclée — De Brouwer*, 1933, str. 323.
- Charlotte Jullien: *Les cercles d'études féminins. Desclée — De Brouwer*, Paris 1936, str. 257.
- Jacqueline Hébrard: *Le Service social auprès de l'enfance d'âge scolaire. Librairie de la Cour d'appel et de l'ordre des avocats*, Paris 1936, str. 118.
- Jeunesse ouvrière chrétienne: *Compte rendu de la Semaine d'études internationales, 25—26 août, 1935, Editions Jocistes, Bruxelles*, str. 374.
- J. Legendre: *Réflexions sur l'esprit du catholicisme. Blond et Gay*, Paris.
- Julien Lescage; *Corporatisme et Etat. Victor Attinger, Neuchâstel*, Paris str. 161.
- R. Levasser: *Manuel pour les cercles d'études, Editions Spes*, Paris.
- Jean Pinte: *Les allocations familiales. Origines. Régime légal. Préface d'Eugène Duthoit. Recueil Sirey*, Paris 1935, str. VIII + 286.
- Gaëtan Pirou: *Le corporatisme. Recueil Sirey*, Paris, str. 67.
- Roland Pré: *Le bilan du corporatisme (Italie, Autriche, Portugal Allemagne). Librairie technique et économique*, Paris 1931, str. 214.
- Marc Scherer: *Catholiques et communistes. Editions du Cerf, Juvissey*, 1936, str. 118.
- A. Siegfried: *L'économie dirigée. Conférences organisées par la Société des anciens élèves de l'Ecole libre des sciences politiques. F. Alcan*, Paris 1934, str. 304.
- Mgr. de Solages, Abbé Cl. Mauries: *Le christianisme dans la vie publique. Editions Spes*, Paris.
- H. Speyer: *Corporatisme ou parlementarisme réformé. G. Bruylant, Bruxelles* 1935, str. 123.
- Robert Brehmer: *Social doctrines of the Catholic Church. Putman, New York*, str. 141.
- Ester L. Brown: *Social Work as a profession. Russel Sage Foundation, New York* 1936 str. 120.
- The Guild Social Order. *Studies in the doctrine of the encyclical „Quadragesimo anno“ on corporate reconstruction, Catolic Social Guild, Oxford* 1936, str. 58.
- Dr Johannes Binkowski: *Religiöse Erwachsenenbildung. Von der Erziehung des Christen zur Mündigkeit. Fr. Bongmeyer, Hildesheim*, str. 110.
- Dr R. Herseg: *Seele und Gefühl des Arbeiters. Psychologie der Menschenführung. Konkordia-Verlag, Leipzig* 1935, str. XI. + 171.
- Dr Johannes Hessen: *Die Geistesströmungen der Gegenwart. Herder, Freiburg i. Br.* 1937, str. 185.
- Th. W. Stadler: *Die sozialen Kundgebungen der Päpste. Benziger, Einsiedeln*, 1935, str. 126.
- Dr M. Laros: *Die Beziehungen der Geschlechter. Staufen Verlag, Köln*, str. 183.
- José de Laburé S. J.: *Christus und die Gesellschaft von heute. Reden über die sozialen Lehren Jesu Christi. Seelsorgeverlag, Wien* 1935, str. 83.
- Otilie Masshamer: *Werkbuch der religiösen Mädchenführung. Bundeshaus, Düsseldorf*.
- Th. Oberländer: *Die agrarische Ueberbevölkerung Polens. Volk und Reich, Berlin* 1935, str. 118.
- Dr Rudolf Peil: *Konkrete Mädchenpädagogik. Versuch der wissenschaftlichen Erfassung des pädagogischen Aktes. Siebengebirgsbuchhandlung, Hommenet a. Rhein*, 1932.
- Dr J. Pieper: *Grundformen sozialer Spielregeln. Eine soziologisch — ethische Untersuchung zur Grundlegung der Sozialpädagogik. Herder, Freiburg i. Br.*, str. 132.
- Oskar Thyrgod: *Die Kulturfunktion der Bibliothek. Haag, Reitzel* 1936, str. 220.

K.

SPOSOBY AGITACJI KOMUNISTYCZNEJ

Trzeba to wyznać, choć z ciężkim sercem, że komunizm bardzo się rozpowszechnił, że niezwykle licznych ma on zwolenników, że milionowa to wprost armia, jaką on zdołał sobie zebrać. Nie mówimy już o Rosji bolszewickiej, gdzie nie być komunistą jest bardzo niebezpiecznie, gdzie trzeba z urzędu wprost być komunistą, lecz nie ma wprost państwa lub kraju, przynajmniej w tych społeczeństwach, które dźwignęły się już na pewien stopień kultury i cywilizacji, gdzie by nie było mniej lub więcej licznych zwolenników tej błędnej nauki. Są kraje, gdzie komunizm wielką i groźną stał się potęgą. Nie przeszkadza to zaś wcale, że w niektórych państwach komuniści są bardzo ostro prześladowani, że za wyznawanie zasad komunistycznych grożą niezmiernie surowe kary, więzienia długoletnie a nawet, jak w Niemczech, kary śmierci. Mimo te trudności i przeszkody rozszerza się komunizm. Wprawdzie wielu wyznaje komunizm dla grosza, bo kupiono ich, bolszewicy hojnie sypią pieniędzmi, nie żałują ich na ten cel wcale, tak że finansowo często jest to wcale dobry interes być komunistą. Lecz nie brak i takich, którzy zapalili się całym sercem do nauki komunistycznej, stali się jej żarliwymi i gorącymi wyznawcami, którzy całą duszą się jej oddali i nie wahają się iść dla niej do więzień i ślęczeć tam długie lata. A wypuszczeni na wolność na nowo rzucają się na oślep w wir agitacji komunistycznej. Są niepoprawni.

Czym więc tłumaczyć to rozszerzanie się zarazy komunistycznej, nieporównanie groźniejszej od wszystkich innych zaraz, które trapiły lub trapią ludzkość? Jest to przecież tym dziwniejsze zjawisko, że cała ta nauka jest stekiem fałszów i błędów, że w istocie swej sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, że w rzeczywistości powinna budzić dla swych zasad tylko odrazę. Pytanie to stawia też Ojciec św. Pius XI w swej encyklice o bezbożnym komunizmie i daje nań wyczerpującą, wyraźną, bardzo trafną, choć nieobszerną odpowiedź. A że przecież jest to pytanie dla nas bardzo ważne i żywotne, bo z smutkiem wielkim musimy patrzeć na postępy komunizmu i jego robotę niszczyielską, co tylu ludzi od Boga odrywa i zawziętymi wrogami Kościoła ich czyni, Ojczyznę ich nienawidzić uczy i na jej zdradę pracować każe, przyda nam się bardzo wiedzieć, jakie są przyczyny tego dziwnego powodzenia nauki tak ohydnej i odrażającej. Myśli Ojca św. będą nam tu podstawą do wyjaśnienia tej dziwnej sprawy.

Otóż na pierwszym miejscu stwierdza Ojciec św., że mało kto z tych, co stawają pod sztandarem komunistycznym, wie w istocie, co to jest ko-

munizm, jakie są jego właściwe cele i zamiary, do czego on dąży, co chce osiągnąć. Olbrzymia większość jego zwolenników nie ma najmniejszego pojęcia o jego prawdziwej postaci, nie zna jego istotnej nauki, nie rozumie wcale jego programu. Są oni wprost obalamuceni, oszołomieni przez niezwykle zręczną i sprawną agitację i propagandę komunistyczną i dlatego na oślep idą za jej wskazaniem i podbechtywaniem. Bo ludzi i zwodzi ich ta propaganda przyrzekając im nie mniej ni więcej jak raj na ziemi. Szafuje ona jak najhojniej obietnicami wszelkiego rodzaju nie myśląc naturalnie wcale o możliwości ich dotrzymania. A że wykazuje ona przy tym niezwykłą energię, wytrwałość, zbiegliwość, zapalczywość, dodajemy to od siebie, ma powodzenie, zdobywa zwolenników, ogarnia wielkie masy. Z naszej strony niestety temu jej nasileniu i natężeniu nie równego się nie przeciwstawia. Gdybyśmy chcieli i umieli dorównać wysiłkami swymi, poświęceniem i ofiarnością swą robocie komunistów, niewątpliwie nie potrzebowalibyśmy mówić o niebezpieczeństwie komunistycznym i z pewnym lękiem patrzeć w przyszłość.

Bardzo sprytnie umieją komuniści ukryć swe prawdziwe cele i zamiary, że chcą wszystko do góry nogami przewrócić, choć by trzeba skąpać ludzkość w potokach krwi i zniszczyć cały dorobek jej kultury i cywilizacji, choć by trzeba godność ludzką sponiewierać najokropniejszymi okrucieństwami i najsromotniejszym wyuzdaniem, że chcą z człowieka uczynić tylko kółko malutkie w bezdusznej maszynie. I też jeżeli tego potrzeba, milczą o tym jak zakłęci, że są najzaciętszymi wrogami Boga i Kościoła, że chcą wyrzucić ludziom Boga z serca wszelkimi sposobami, jakie dyktują najsroższa nienawiść i najohydniejsza potworność.

Podawają się za to — umieją to robić z nadzwyczajną zręcznością i przebiegłością — za najprawdziwszych i najofiarniejszych przyjaciół warstw pracujących głosząc, że oni jedynie podejmują i prowadzą walkę z krzywdą i niesprawiedliwością społeczną, z wyzyskiem i uciskiem biednych, słabych. Uczą i chwalać się, że jedynym ich celem to poprawa doli szerokich mas ludu roboczego, to usunięcie tych wszystkich nadużyć, jakie się dzieją w obecnym ustroju gospodarczym z szkoda tych mas, to przeprowadzenie sprawiedliwszego podziału dóbr. Powstają przy tym bardzo zwłaszcza przeciw tym wielkim różnicom między bogatymi i biednymi, odsądzając pierwszych od wiary i czci i przedstawiają ich jako uosobienie wszelkiego zła i potworności.

Tak to głoszą i uczą komuniści. Lecz to jeszcze nie tłumaczy należyście ich powodzenia. Same ich słowa jeszcze nie zdołałyby tak odurzyć tych milionów, co im zawierzyli. Umieją oni bowiem po mistrzowsku wprost wykorzystywać wszystkie pomysły dla siebie warunki i stosunki. Wiedzą, jak ludzi brać, co tych boli, co tym dokucza, na co są ci wrażliwi, a nawet łasi, z której strony należy do nich podchodzić, jakie są ich słabości i wrażliwości.

Bo że poprawienie doli warstw pracujących jest konieczne, tylko głuchy i ślepy na wszystko, co się obecnie w świecie dzieje, mógłby zaprzeczyć. Dzieje się niewątpliwie wiele im krzywdy. Niesprawiedliwość nierazko ich spotyka. Nie zawsze i nie wszędzie otrzymują one to, co im się należy. Przy podziale dochodu społecznego, powstającego z współpracy między kapitałem i pracą, kapitał często jest uprzywilejowany zatrzymując dla siebie więcej

niż by mu słusznie przysługiwało. Przedział między bogatymi i biednymi jest też zbyt wielki.

I dlatego uznaje encyklika nasza za słuszne dążenia do zmiany tych stosunków. Należy tylko pochwalić starania i zabiegi mające na celu położenie tamy krzywdzie i wyzyskowi warstw pracujących. Trzeba się godzić na to, że winny one więcej otrzymywać, że mają prawo do większego przydziału z dochodu społecznego. I to jest zupełnie słuszne, że uprzywilejowaniu kapitału należy położyć kres. A byłoby także dobrze, gdyby udało się tę rażąco wielką różnicę między bogatymi i biednymi wyrównać. Całym sercem należałoby takie wyrównanie powitać.

W obecnych czasach takie dążenia tym więcej mają uzasadnienia, kiedy to cały świat przechodzi wielkie przesilenie gospodarcze, którego skutki i następstwa głównie warstwy pracujące ponoszą. Przecież te miliony bezrobotnych, te często nikłe płace tych, co mają pracę, te liczne rzęsy bezdomnych, głodnych, obdartych, żebrzących w ten lub ów sposób świadczą aż nadto dobitnie, jak ciężka jest dola ludu roboczego. Ileż to nędzy rozlało się szerokim strumieniem po świecie docierając przede wszystkim do domów robotniczych!

To wszystko tworzy bardzo urodzajną glebę dla komunistycznej agitacji i propagandy. Te wszystkie krzywdy i niesprawiedliwości społeczne stawają się dla komunistów bardzo wdzięcznym materiałem dla ich roboty uwodzicielskiej. Mają na co wyzywać i pomstować i przechodzić stąd do obietnic, że oni to wszystko inaczej urządzią, przemienią, skończą z tą niedolą szerokich mas, z tym wyzyskiem tychże ze strony kapitalistów chciwych, co nigdy dość nie mają, przepędzą tych krzywdzicieli bezlitosnych, okrutnych, zaprowadzą nowe stosunki, nowy ustrój, gdzie robotnik nie będzie się już potrzebował dzielić na swoją niekorzystać z przedsiębiorcą, kapitalistą, lecz otrzyma dla siebie cały wytwór swej pracy.

Gdy więc komuniści takie cele wytyczają i takie zamiary głoszą, a z drugiej strony tak wiele jest zła i niedoli w świecie i tyle słusznych żalów mają robotnicy, niełatwo oprzeć się tym kuszeniom, zwodzeniom. Bardzo pociągająca jest w tych warunkach nauka komunistyczna. Bo ci, co w nią są wsłuchani i wpatrzeni, nie dostrzegają, jak zwodniczą jest ona, jak zdradzieckie zamysły w niej tkwią, ileż kłamstwa i sprzeczności w niej się mieści, jak depce ona prawa natury, jak klóci się z zdrowym rozsądkiem ludzkim.

A mają komuniści jeszcze bardzo pożytecznych i przydatnych sprzymierzeńców tam, gdzie by właśnie najmniej się ich spodziewać należało. Już w „*Quadragesimo anno*“ skarży się Ojciec św. Pius XI, że „byli a nawet są dziś tacy, którzy uważają się za katolików a którzy prawie zupełnie zapomnieli o wzniosłym prawie sprawiedliwości i miłości, nakazującym nie tylko oddać każdemu, co mu się należy, ale i pomagać braciom potrzebującym jak samemu Chrystusowi Panu, i nawet — co jeszcze gorsze — tacy katolicy, którzy dla zysku nie cofają się przed krzywdzeniem robotników. Owszem, nie brak i takich, którzy samej nawet religii nadużywają jako zasłony, którą próbują osłonić niecny wyzysk robotników i opór przeciw sprawiedliwym żą-

daniom... Oni to sprawili, że na Kościół mogły paść fałszywe pozory i fałszywe podejrzenia, jakoby był obrońcą bogatych a obojętnie patrzył na nędzę i cierpienia wydziedziczonych". W naszej zaś encyklice „*Divini Redemptoris*“ takie wytacza On żale: „Jest to niestety smutną prawdą, że postępowania niektórych katolików niemało przyczyniło się do osłabienia u robotników zaufania ich do religii Jezusa Chrystusa. Ci właśnie katolicy nie chcieli zrozumieć, że miłość chrześcijańska domaga się uznania pewnych praw przysługujących robotnikom a wymaganych upoczywie i konsekwentnie dla nich przez Kościół. Co powiedzieć na to, że pracodawcy katolicy nawet dziś jeszcze okazują się wrogami tego chrześcijańskiego ruchu robotniczego, który My sami zalecaliśmy?" Nieco dalej zaś takie czytamy w tej samej encyklice zarzuty: „Ów brak konsekwencji, na którą żaliliśmy się wiele razy, sprawia, że niektórzy zdają się wiernie spełniać swe obowiązki religijne a jednak w zakresie swej pracy, przemysłu lub zawodu, w handlu albo w urzędzie cierpią niejako na rozdwojenie sumienia i wiodą niestety życie, które zbyt daleko odbiega od świetlanych wskazań sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości. Postępując w ten sposób wywołują ciężkie zgorzsenie w umysłach nieumocnionych w wierze a ludziom bezbożnym dają argument do oskarżania Kościoła samego".

Gdy więc w ten sposób odstręcza się ludzi od Kościoła i zniechęca doń, otwiera się szeroko bramy agitacji komunistycznej. Bo kto ma jeszcze wiarę w duszy i miłość do Kościoła w sercu, ten tak łatwo nie pójdzie na lep tej agitacji, nie da się jej tak szybko obalamucić.

Zwraca jeszcze encyklika na to uwagę, że na tę agitację byli robotnicy wprost przygotowani i przysposobieni przez zaniedbania w dziedzinie religijno-moralnej. Bo ten system gospodarczy, którego naczelną zasadą jest największy zysk i który każe doń dążyć wszelkimi sposobami bez oglądania się na żadne przepisy i nakazy religijno-moralne, właśnie doprowadził do obniżenia religijności wśród mas robotniczych i uczynił ich przez to bardzo podatnymi dla propagandy komunistycznej. Tak praca na zmiany nie pozwoliła robotnikom spełniać obowiązku niedzielnego, uniemożliwiła mu udział w mszy św. niedzielnej. Nie troszczono się o to, by w nowo powstających skupieniach robotniczych mieli robotnicy kościół, jak to się mówi, pod ręką, nie pomyślano o tym, by ułatwić kapłanom pracę duszpasterską nad tymi tak szybko się mnożącymi zastępami robotniczymi. Raczej przeciwnie, starano się Boga usuwać z dziedzin życia gospodarczego i publicznego. Musiało to mieć swoje bardzo smutne następstwa w postaci zubożenia robotnika dla wiary i Kościoła a skutkiem tego wydania go na pastwę agitacji komunistycznej.

Zresztą komuniści żadnej dla siebie dogodnej sposobności nie przeoczą, by zarzucić swe sieci zdradzieckie. Umieją oni wykorzystać dla siebie i przeciwieństwa rasowe, jak to podkreśla encyklika, by zdobywać sobie zwolenników. Szczególnie żywą uprawiają agitację wśród ras nieeuropejskich, które w stosunku do rasy białej czują się upośledzone, poniżone, i jednają sobie w dobrym wyczuciu ich żali i pretensji wśród nich zwol-

ników. Tam właśnie, gdzie narody europejskie panują nad innymi rasami, bardzo są oni ruchliwi. Bo też wszędzie umieją oni dotrzeć, do najodleglejszych nawet zakątków ziemi. Powiada Ojciec św., że takiej propagandy świat dotąd nie widział. Ogromnymi zasobami pieniężnymi rozporządzają komuniści, wspomnieliśmy już o tym, z jakich to źródeł, nie potrzeba specjalnie tłumaczyć. Niewyczerpani są oni przy tym w pomysłowości dobierania sobie odpowiednich środków działania. Kino, teatr, radio, gazety, broszury i książki to wszystko służy ich celom i to często tak, że tego nawet dostrzec nie można, nieznacznie, skrycie pracują te rzeczy na ich korzyść. Docierają oni z swą zarazą do mas również przez liczne stowarzyszenia, nieraz o bardzo na pozór niewinnych nazwach i zadaniach. Posługują się także różnymi kongresami światowymi, co skrycie dla nich grunt urabiają. Nie pomijają i szkół wszelkich stopni jako narzędzia swej propagandy.

Przy tak rozległej, systematycznej, wytrwałej i przebiegłej robocie ulegają im nieraz nawet umysły szlachetniejsze, wartościowe, takie, których boli wszelka krzywda i niesprawiedliwość, którzy nienawidzą kłamstwa i fałszu, którzy szczerze pragną lepszy świat zbudować.

A cichym sprzymierzeńcem komunistów jest — gorzko skarży się na to Ojciec św. — niekatolicka prasa światowa, nie wiadomo, czy świadomie, czy też nie. Jest ona na ogół taka ciekawska, o wszystkim chce wiedzieć, o wszystkim pisze, najmniejszy wypadek w jakiejś tam zapadłej wsi nie ujdzie jej uwadze i skrętnie podaje go do publicznej wiadomości. A tymczasem o tych strasznych zbrodniach i okrucieństwach, które się dzieją w krajach przez komunistów opanowanych, jak w Rosji, Meksyku i t. zw. czerwonej Hiszpanii bardzo skąpe są jej wiadomości. Gdy zwykle szeroko rozpisuje się o jakimś nieszczęściu, morderstwie, to o tysiącach męczonych i mordowanych w tych krajach wspomina się najwyżej tylko półgębkiem, bez przykładania do tych wydarzeń potwornych większej wagi. Dlaczego się tak dzieje, wyjaśnia Ojciec św. bez ogródek. Otóż jest to prasa opanowana przez masonerię, a ta dąży właśnie do obalenia chrześcijańskiego ustroju społecznego, ma więc z komunizmem częściowo wspólne cele. Naturalnie musi jej zależeć na tym, by go zhytnio nie kompromitować.

Jest to główną zasadą nauki strategii, t. j. sztuki prowadzenia wojny, znać dobrze wroga i sposoby jego walki. I tej też zasady trzeba nam się trzymać w walce z tak groźnym wrogiem, jakim jest komunizm. Przyda nam się bardzo znać dobrze sposoby agitacji i propagandy komunistów, ich robotę podpatrywać i pilnie śledzić. Bo niejednego można by się przy tym nauczyć, jak ich zwalczać ze skutkiem.

Maria Niesiołowska

WYCHOWANIE PRZEZ ROZMOWY W RODZINIE

W starożytności pewien pan kazał słudze przyrządzić potrawę, która byłaby z najlepszego i najgorszego równocześnie. Kucharz postawił na stole potrawę z języka, i tłumaczył, że język jest zarazem przyczyną wiele złego i wiele dobrego.

Jest wieczór. Z sufitu zwisa lampa i rzuca jasny krąg światła na stół. W kręgu tego światła gromadzi się kilkoro dzieci zajętych bądź robotami, bądź szyciem. Wśród nich matka układa jakieś strojne szatki dziecięce. Jest bowiem sobota wieczór. Matka przerywa swoje zajęcie i przymierza jednej z dziewczynek nowiutką sukienkę.

— Jaka śliczna, — podziwiają wszyscy, a dziewczynce świecą się oczka z zadowolenia, że jutro w kościele tak ładnie będzie ubrana.

— Czy wiecie dlaczego was do kościoła zawsze tak starannie ubieram? — odzywa się matka. — Otóż chciałabym, byście nauczyły się czczyć całą postawą zewnętrzną Pana nad Pany, który jest na Ołtarzu. I chciałabym także, by czystość i piękno ubrania przypominało wam, jak czystą i piękną powinna być dusza wasza w obliczu Pana Boga.

Przez chwilę oczy całej gromadki wlepione były w matkę. Teraz schylają się znowu jasne główki nad przerwana robotą i myśli krążą dookoła słów matki, które ona rzuciła jako ziarno na posiew w dusze dzieci.

...Tabernakulum i świece gorejące dookoła tajemnicy Ołtarza — dusza oczyszczona żalem wielkim i sakramentem pokuty z grzechu i utrzymana w czystości miłosnym wysiłkiem dobrej a silnej woli. Piękno ofiarnej duszy — piękno miłosiernej duszy — oto myśli, jakie powstają i gasną kolejno w młodych główkach i od których jest na chwilę cicho w kręgu jasnej lampy nad stołem rodzinnym.

A teraz gdzie indziej.

Dwoje dzieci skulonych w kącie izby, przy stole matka w gniewie posuwająca rondle i talerze. Czy wy wiecie ile razy byłabym mogła wyjść za męża, gdyby nie wy! — I z ust cisną się inne twarde słowa i padają na serca dzieci jako zły posiew, rodzący smutek, bunt, nienawiść. Wieczór zapada i sen morzy główki dzieci, te główki tak pełne najsmutniejszych myśli. Szept przerywa głuche milczenie.

— Ty, Dorota...

— Co, Wisiek?

— Wiesz co myślę? Jakby to dobrze było, gdybyśmy mieli dobrą matkę...

— A ja, jak urosnę ucieknę z domu, pójdę do obcych — na służbę chociażby...

I dwoje tych dzieci zasypia z myślami i uczuciami, nad którymi płacze ich anioł stróż.

A jak jest w naszych domach? W moim domu i twoim domu? Co słyszą nasze dzieci? Twoje dzieci i moje dzieci? Zróbmy rachunek sumienia. Kiedy słyszą dzieci, co mówimy? Głównie przy stole, prawda? A potem wieczorem, gdy już jesteśmy wszyscy razem. A także rano, gdy jeszcze jesteśmy razem. O czym my wtedy mówimy? Czy nie wymyślamy nieraz przy dzieciach mężowi? Pewno, że nieraz powodu jest dosyć. Ale zawsze są tu dwie tylko możliwości: Albo zarzuty są sprawiedliwe — wtedy dziecko uczy się gardzić ojcem. Albo też nie mamy racji — wtedy dziecko uczy się gardzić matką. Albo czy nie obmawiamy sąsiadów? Czy unosimy się w gniewie

wie? Dzieci cierpią smutek i przygnębienie, a często rodzi się w ich duszy bunt i nienawiść. Ileż tu się ciśnie przykładów z życia, nieraz pełnego grozy. Pewien chłopczyk, którego ojciec, uniósłszy się w gniewie skarcił niesprawiedliwie, uciekł z domu rodzinnego i nigdy już tam nie wrócił. Dzisiaj jest to już stary człowiek. Jakaś dziewczynka zachorowała na rozstrój nerwowy, ponieważ w domu ich nigdy nie było spokoju; wciąż szalała rozgniewana matka. Dwie rodziny sąsiedzkie poróżniły się na całe życie, ponieważ dzieci ich doniosły obmowy zasłyszane z ust matki. Jakieś dziecko było krnąbrne wobec nauczycielki, ponieważ w domu słyszało obmowy i oszczerstwa o tej nauczycielce. Jakis znowu młody chłopiec nie chciał z kolegami przystępować do kwartalnej spowiedzi szkolnej, ponieważ mowy bluźniercze ojca i wuja odebrały mu wiarę. Gdzieindziej jakieś dziecko musiano wydalić ze szkoły za zły przykład i zepsucie. Było ono przedwcześnie uświadomione o złem, ponieważ w domu słyszało żarty nieprzywoite i brudne rozmowy...

Trudno znaleźć koniec takim smutnym opowiadaniom o złu, jakie zasiały złe słowa w duszach dziecięcych.

A teraz inny obraz...

W pewnym klasztorze zakonnice urządziły sobie kaplicę. Swoje celki miały te zakonnice jak najskromniejsze, nieomal puste, a co tylko miały piękniejszego to znosiły do swej nowej kaplicy. Na ołtarzu kwitły kwiaty w wazonach i flakonach, kwiaty zawsze świeże, oczyszczone z zwędłych liści. Na ołtarzu płonęły świece w pięknych lichtarzach. Obrusy lśniły jak śnieg biało przyozdobiane w najwymyślniejsze hafty. U stóp rozpościęła się dywan w żywych barwach, nie było na nim najlżejszego pyłu. Podłoga lśniła jak lustro — a słońce wlewało się niewstrzymanie falami przez szyby, tak czyste było ich szkło. Na ścianach były co najpiękniejsze obrazy i makaty. Co najpiękniejszego miały zakonnice to wszystko było w onej kapliczce i brzydkiego i smutnego nie było tam nic, boć to mieszkanie samego Boga. I cisza była tam zawsze niezakłócona. I jasno było tam zawsze w dzień od słońca a w nocy od światła w lampce wieczystej — zawsze było tam cicho i jasno, boć to mieszkanie samego Boga i zakonnice czuwały bardzo nad tym, by ta cisza pozostała niezakłócona.

Taką kaplicą i mieszkaniem samego Boga jest nasze dziecko, gdyż wiemy, że Bóg jest w nim. A my jesteśmy siostrą zakrystianką w tej kaplicy i mamy czuwać nad tym, by w dziecku był zawsze wielki boży spokój i wielka radość i jasność wiary i wielka czystość niewinności i wszelakie piękno miłości dla Boga i ludzi.

Czy pamiętacie jeszcze, siostry drogie, jak po raz pierwszy trzymałyśmy w ramionach to nasze dziecko, tę bezbronną drobinę? Jakie to zdumione byłyśmy wtedy, nad wielkim cudem i wielką tajemnicą jaką jest stworzenie i urodzenie dziecka. I jakie wzruszone byłyśmy wtedy, gdy pomyślałyśmy, że Pan Bóg powołał nas do współudziału w dziele stworzenia człowieka. Czy może wtedy nie pomyślałyśmy o tym? W takim razie zatrzymajmy się teraz nad tą wielką myślą, że w dziele stworzenia Pan Bóg nam matkom każe brać udział. Więc być matką, to wielka rzecz.

Więc mamy wpływ wielki na to małe stworzenie. Mamy czuwać nad kościołem bożym, którym ono jest. Nasze ręce kształtują je i przygotowują na całą jego wieczność. Nie, nie ręce nasze, ale słowa nasze. Bo rolę i ogród obrabiamy pracą rąk. Ale duszę dziecka obrabiamy przede wszystkim pracą słów. Słowa są tu narzędziem. Gdy apostołowie przemierzali ziemię i dusze pogańskie przerabiali na dusze chrześcijańskie, były słowa ich narzędziem. Gdy ksiądz z ambony lub w konfesjonale usiłuje dusze obojętne przerobić na dusze gorliwe, a dusze gorliwe na dusze święte — to i on posługuje się słowem. Narzędziem jego są słowa. Matka jest wobec dziecka i apostołem i kapłanem; jej narzędziem są słowa. Jakże czuwać powinna ona nad językiem swoim! Jakże rozumieć powinna jaką mocą jest jej słowo. Złą lub dobrą mocą. Jeżeli słowo jest narzędziem o wielkiej sile i twardości, to z drugiej strony dziecko jest materiałem niezwykle miękkim i wrażliwym. Tym bardziej powinno się ostrożnie używać tych narzędzi, którymi są słowa.

„Mowa wasza niechaj zawsze będzie budująca...” czytamy. Jakież to głębokie. „Budująca.” Więc budować ma mowa nasza. Co ma ona budować? Najpierw wiarę w dziecku niechaj buduje. Więc mówimy dziecku o Bogu, o niebie, o wieczności. Miłość ma mowa nasza budować w duszy dziecka; więc mówimy zawsze o Bogu z najgłębszą czcią, o bliźnim z szacunkiem i miłością. Dziecko nie powinno słyszeć z ust naszych nic co się sprzeciwia miłości. Nawet o złych ludziach powinniśmy mówić słowami ubolewania, miłosierdzia, współczucia, życzliwości, nigdy słowami pogardy i nienawiści.

Była jedna kobieta, która doskonale umiała „budować” w dzieciach swoich mową, której mowa była zawsze „budująca”. Była nią Małgorzata Bosco, matka świętego Jana Bosco.

Przypatrzmy się, jakich to słów używa ona jako narzędzi, gdy kształtuje duszę dzieci.

Z największą starannością uczyła dzieci katechizmu. Wieczorem uczyła, a w ciągu dnia te prawdy przypominała. Pytania i odpowiedzi z katechizmu tyle razy powtarzała, ile było potrzeba, aby je wpoić w pamięć dzieci.

Małgorzata starała się o to, aby jej towarzystwo było dzieciom zawsze mile. Zawsze cierpliwie wysłuchiwała wszystkich pytań dziecinnych, niekiedy bardzo nużących. Pozwalała dziecku mówić wiele, i wypowiadać się całkowicie, bo wiedziała, że w ten sposób może poznać dziecko i pokierować nim. Małgorzata umiała na pamięć bardzo wiele przykładów z pisma świętego i z żywotów świętych, o karach jakie Pan Bóg zsyła na dzieci nieposłuszne i o nagrodach, jakimi obdarza dobre dzieci. To wszystko opowiadała malcom w formie tak milej i ciekawej, że słuchaliby bez końca. Pewnej pięknej nocy, gdy sklepienie niebieskie usiane było gwiazdami, wprowadziwszy synów z chaty, wskazując na niebo rzekła — „Bóg stworzył ten świat i On to zawiesił tyle gwiazd tam w górze... Jeśli tak piękne jest sklepienie niebieskie, jakimże musi być samo niebo!...” Na widok burzy, gdy dzieci na huk grzmotu z trwogą zgromadzały się około niej, mawiała — „Jak potężny jest Pan! I któż zdolny Mu się sprzeciwić?... Spełniajmy obojętnie jego rozkazy i nigdy nie grzeszmy...”

Gdy grad spustoszył pola, wybijając zbiory, Małgorzata wyszedłszy z dziećmi oglądać spustoszenie powiedziała: „Pan dał te zbiory i Pan je zabrał. On jest władcą najwyższym“.

W taki sposób budowała w duszach swych chłopców słowami — wiarę i miłość dla Boga.

Nie należała do grona tych niewiast, które hulaśliwie złoścą się i nudnie zrzedzą na dzieci, gdy należy je za coś skarcić. Była zawsze spokojna, rozmowna, zawsze uśmiechnięta. Karcenia załatwiała w następujący sposób. Józio nieraz marudził, złościł się i nie chciał spełniać tego, co mu nakazano. Wówczas matka ujmowała go za rękę i cierpliwie, bez gniewu, z pogodnym obliczem trzymała go tak, mimo iż rzucił się i płakał. — Daremne są twoje wysiłki, — mówiła — nie wydostaniesz się. Ja cię nie puszcę, choćbym miała tu być z tobą cały dzień. Trzeba żebyś ty uległ, nie ja. — A gdy Józio jeszcze nie uspakajał się, mówiła dalej:

— Czy nie widzisz, iż jestem mocniejsza od ciebie? Bądź pewien, że mnie nie pokonasz; a pamiętaj, że jeśli byłbyś dalej w życiu takim złośnikiem, to Pan Bóg cię pochwyci, zaprowadzi na swój sąd i ukarze. A Bogu się nie wymkniesz.

Józio więc nareszcie uspokoił się, zaczął zaglądać w oczy matce, której twarz zachowywała wyraz niezmiennej pogody, aż wreszcie uśmiechnął się. A wtedy i na ustach matki pojawił się uśmiech i sprawa była zakończona.

Raz niedobry pasierb skrzywdził jej własne dzieci. Za całą karę wówczas nie odzywała się do chłopca przez cały dzień. Wieczorem chłopiec zbliżył się do niej trochę bojaźliwie i spytał: — Mamo, czemu jesteś taka smutna?

— Zostaw mnie w spokoju — odpowiadała Małgorzata łagodnie, ale poważnie. — Jestem dziś zanadto wzburzona, pozwól, niech się uspokoję. Jutro powiem ci wszystko. — Nazajutrz rano chłopak podchodzi do matki i odzywa się od razu:

— Mamo, przebaczenie mi.

— A co myślisz o tym, co wczoraj zaszło?

— Ale to oni pierwsi mię rozniewali i obrazili.

— Dosyć. Jeśli tak mówisz, to widocznie nie żałujesz swego postępuku. Więc jakże możesz chcieć, bym ci wybaczyła.

— Ależ ja miałem słusność.

— Przypuśćmy, iż z początku miałeś ją istotnie, ale musisz przyznać, że popełniłeś błąd, sam wymierzając sobie sprawiedliwość. Przy tym i ty nie jesteś bez winy. Więc przyznaj się do tej winy i przyrzeknij poprawę, wówczas będę mogła uwierzyć, iż szczerze zwracasz się do mnie.

— Uznaję swoją winę i już nigdy tak nie postąpię.

Taki to skutek wywarły spokojne słowa matki.

Tak karmiła Małgorzata i wymierzała sprawiedliwość, nie popadając nigdy w gniew, który tak bardzo zakłóca pokój domowy, rozgorycza i wywołuje bunt.

Pewnego wieczoru, podczas przedzenia w domu Małgorzaty, dwóch młokosów zaczęło głośno rozmawiać o rzeczach nieprzyzwoitych. Skoro Małgorzata usłyszała tę rozmowę, natychmiast przystąpiła do zuchwałych

chłopców i grzecznie poprosiła ich, aby zaprzestali podobnych rozmów. Nie to nie pomogło. Chłopcy tylko śmiali się beczelnie. Wówczas Małgorzata oświadczyła stanowczo:

— Nie chcę was dłużej mieć w swoim domu.

I to jednak nie pomogło. Chłopcy, by dokuczyć gospodyni zaczęli śpiewać brudną piosenkę.

— Jestem w swoim domu — zakrzyknęła w szlachetnym oburzeniu Małgorzata — a wy jesteście w tej chwili na mojej posiadłości, więc rozkazuję wam wyjść stąd!...

Lecz zuchwali chłopcy i po tych słowach nie opuszczali domu i dalej nucili brzydkie piosenki. Wtedy Małgorzata posłała jednego ze swych synów do ich domów rodzinnych po kogoś starszego z ich rodzin. Niebawem przybyła matka jednego i brat drugiego z zepsutych chłopców i wreszcie musieli wyjść z domu Małgorzaty, która im odtąd nigdy więcej nie pozwoliła przestąpić progu swej chaty.

Snadź dobrze знаła Małgorzata wysoką cenę niewinności, skoro tak energicznie przeciwstawiała się nieprzyzwoitym żartom i brudnym piosenkom.

Małgorzata czuwała także mocno nad sobą, by nie wypowiedzieć nawet jednego słowa, znamionującego brak miłości bliźniego lub lekceważenie: szczególnie goście po prostu nie mieli słów dla wyrażania jej swego uznania za jej życzliwość i grzeczność, którą okazywała każdemu.

Tak więc ona prosta wieśniaczka, nieuczona, a tak mądra i dobra jest nam doskonałym wzorem, jak rozmową budować można w duszach dzieci wiarę, miłość bliźniego, sprawiedliwość i niewinność.

Była to kobieta wielka i mocna, bo doskonale opanowała swój język.

Jakże dokonała tego cudu? Bo każda z nas, która pracuje nad sobą, która rozumie, że z każdego słowa niedobrego trzeba będzie kiedyś zdać sprawę przed Bogiem — rozumie dobrze, jak trudna jest sprawa z językiem. „Z obfitości serca usta mówią“ powiada pismo święte. Kto ma w sercu złość i zepsucie i zwątpienie, tego usta mówić będą złe słowa i ta stanie się złym duchem swego domu. Kto chce być dobrym duchem swego domu, niechaj przede wszystkim serce swoje naprawi, wtedy język sam wypowiadać będzie dobro — i wtedy to mądrości i miłosierdziu otworzymy usta swoje.

Małgorzata Bosco była kobietą nieustannej modlitwy. Czytamy o niej, że wychodząc z chaty do pracy w polu, czy powracając do domu, a nawet podczas zajęcia, wśród ciężkiej pracy, raz po raz odmawiała Różaniec. Wracając wieczorem z pracy z pola do chaty w lewej ręce trzymała sierp, w prawej rączkę swych dzieci i ze skupieniem odmawiała „Anioł Pański“. Po przebudzeniu zaraz stawiała się w obecności bożej i tak pod okiem Boga układała w myślach, co zrobi w ciągu dnia. Ostatnią myśl przed zaśnięciem skierowała ku Bogu. Żyła w ciągłym zjednoczeniu z Bogiem. Była kobietą nieustannej modlitwy. Stąd wypływała wielka dobroć jej serca. Stąd

wypływała jej wielka moc ducha i ta mądrość głęboka, którą wychowuje dzieci na dzielnych, czystych ludzi, a jednego — na świętego.

Postanawiamy dziś, prawda — siostry drogie — wstąpić w jej ślady.

Postanawiamy dziś, by z ognisk naszych rodzinnych wyrzucić wszelką obławę.

Postanawiamy wyrzucić wszystkich gniew i złe humory.

Postanawiamy nie dopuszczać w naszych domach do słów, które by dusze dzieci naszych zbrukały.

Rozmowy w domach naszych mają być prowadzone w duchu miłości, mają być czyste i w sercach dzieci budować wiarę i dobre obyczaje.

J. Konieczny

ZAGADNIENIE BEZPIECZEŃSTWA PRACY

(Pogadanka dla robotników)

Powiedział ktoś, że liczba ofiar nieszczęśliwych wypadków przy pracy jest już w Polsce tak wielka, że przewyższa liczbę ofiar wielkiej wojny. Prawdopodobnie jest w tym twierdzeniu nieco przesady, ale — nie wiele. Aby nie bawić się w nieuzasadnione domysły i przypuszczenia, posłuchajmy statystyki.

Wprawdzie informacje Głównego Urzędu Statystycznego niezupełnie nas zadowolą, bo nie zostały dotąd podane do publicznej wiadomości cyfry za lata 1934, 1935 i 1936. Ostatnio opublikowane wiadomości odnoszą się do roku 1933 i lat wcześniejszych. Nie przeszkodzi to nam jednak w wytworzeniu sobie właściwego obrazu o stosunkach bezpieczeństwa pracy w Polsce. A obraz ten jest zastraszający. Jest on tego rodzaju, że poważnie niepokoi światlejsze umysły obeznane z zagadnieniami pracy, produkcji gospodarczej i w ogóle życia gospodarczego, nie mówiąc już o czynniku humanitaryzmu, który również winien tu być poważnie brany pod uwagę.

Lecz posłuchajmy cyfr. Oto według danych, statystycznie stwierdzonych, zaszło w Polsce, w 1933 r. — 13370 nieszczęśliwych wypadków podczas pracy. Z tego 715 zakończyło się śmiertelnie a z górą 12600 spowodowało stałe albo, dłużej niż 4 tygodnie trwające, kalectwo. Tak mówi statystyka. Niektórzy jednak utrzymują, że rzeczywista liczba wypadków jest jeszcze raz tak wielka. Częściową rację przyznamy temu twierdzeniu bez wahania, jeżeli uwzględnimy, że nie zostały objęte statystyką te wypadki, w następstwie których niezdolność do pracy nie przekraczała czterech tygodni. A więc wszystkie lżejsze uszkodzenia ciała, których leczenie trwa krócej niż wspomniany okres czasu, nie są statystycznie ujmowane. Liczba tego rodzaju uszkodzeń wydaje się jednak być wcale poważną.

Wspomniany tu rok 1933 nie jest bynajmniej rekordowym pod względem wypadków. Przeciwnie — należy do „najsłabszych”. W latach 1930 i 1931 bowiem liczba wypadków przy pracy przekraczała nawet 18 tysięcy a w 1929 r. wynosiła 19202, w czym 1098 śmiertelnych. W przybli-

zeniu więc liczbę cięższych wypadków od chwili odzyskania niepodległości możemy ustalić na 300 tysięcy, z czego co najmniej 15 tysięcy zakończyło się śmiercią. Tak wynika ze statystyki. Ale jak już było wspomniane, znawcy w tej dziedzinie ustalają ilość ofiar na cyfrę o wiele większą; twierdzą że nie wszystkie wypadki włączane bywają do statystyki.

Ta armia ofiar w Polsce jest niezaprzeczenie następstwem słabego rozwoju akcji przeciwdziałania wypadkom. Pod tym względem — jak zresztą pod wieloma innymi — jesteśmy daleko wstecz w porównaniu z takimi państwami jak Anglia, Francja, Niemcy, Szwajcaria, czy nawet Rosja Sowiecka. Nic w tym zresztą dziwnego: wszak racjonalną, systematyczną pracę, opartą o właściwe metody, odpowiadające naszym warunkom, mogliśmy rozpocząć dopiero po r. 1918, gdy tymczasem w takiej Anglii np. sto lat już sobie liczy akcja zwalczania wypadków przy pracy.

Sto lat. Jest to dużo w porównaniu ze stosunkami u nas, w rzeczywistości jednak akcja ta znajduje się jeszcze w okresie młodości. A co działo się przed stu laty i wcześniej? Czy wtedy nie troszczono się o zdrowie i życie robotnika? Na to pytanie trudno jest nam ścisła dać odpowiedź; nie dochowały się bowiem żadne dokumenty, które by świadczyły o tym, że w czasach dawniejszych troszczono się o bezpieczeństwo robotników podczas wykonywania prac. Przypuszczać należy, że problem ten wtedy nie istniał, a wnoszenie piramid egipskich, zakładanie ogrodów wiszących Babilonu, czy też budowanie strzelistych wież gotyckich odbywało się kosztem wielu ofiar ludzkich. Były czasy, w których nie liczono się z życiem robotnika, bo rozporządzano tysiącami niewolników przeznaczonych do wykonywania prac najcięższych i najniebezpieczniejszych. I były znowu okresy, w których przyczyny nieszczęśliwych wypadków dopatrywano się w działaniu istot nie z tego świata, w działaniu jakiegoś fatum, przeciw któremu trudno było by walczyć. I nie walczono też.

Stan ten jednak mógł się tak długo utrzymać, jak długo praca ludzka mogła się odbywać w ciasnych granicach ręcznej produkcji i w wolnym tempie, odpowiadającym zdolności rąk ludzkich. Z chwilą jednak, gdy do produkcji i do komunikacji wprowadzono maszynę parową, musiało się to bierne stanowisko zmienić. Z tą chwilą bowiem w zastraszających rozmiarach wzrastać zaczęła ilość wypadków, kończących się kalectwem, lub zgola śmiercią robotnika, czy robotnicy. Liczba ofiar rosła w stosunku proporcjonalnym do wzrostu środków maszynowych i chemicznych wprowadzanych do produkcji przemysłowej, do komunikacji, do budownictwa itp. dziedzin działalności ludzkiej.

Kłeskę tę dostrzegło najwcześniej społeczeństwo angielskie, co zresztą jest zrozumiałe, jeżeli się zważy, że właśnie w Anglii najwcześniej rozwijać się zaczął wielki przemysł fabryczny. Ustanowiono tam w 1833 r. tzw. „inspektorów pracy“, którzy z ramienia władzy państwowej czuwać mieli początkowo nad ochroną pracowników młodocianych i kobiet. Ale w swych raportach inspektorowie ci, obok szczegółów, dotyczących pracy młodocianych i kobiet, coraz częściej podawać zaczęli wzmianki o nieszczęśliwych wypadkach podczas pracy. Pobudzono w ten sposób ogół społeczeństwa do interesowania się sprawami bezpieczeństwa pracy, w następ-

stwie czego w r. 1844 parlament wydaje ważną bardzo nowelę do istniejącej już „ustawy fabrycznej“. Nowela ta była, ni mniej ni więcej, tylko pierwszą w świecie ustawą poświęconą sprawie bezpieczeństwa pracy. Zawierała ona postanowienia, które i dzisiaj nie straciły na aktualności, w szczególności: ustanawiała obowiązek zgłaszania do władz nieszczęśliwych wypadków, zabraniała zatrudniać kobiety i młodocianych przy pracach niebezpiecznych, na właścicieli przedsiębiorstw nakładała obowiązek zabezpieczania maszyn, przez nakładanie ochron na pasy, tłoki, silniki, dźwigi itp., nakazywała badanie poszkodowanych przez specjalnych lekarzy, a wreszcie — co na owe czasy było czymś niezwykle — przyznawała robotnikowi, który uległ okaleczeniu, prawo do odszkodowania.

Wprowadzenie jednak tej noweli w życie spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony właścicieli przedsiębiorstw. Obowiązki, jakie ustawa ta na nich nakładała stanowiły w ich przekonaniu ciężar niesłusznie hamujący ich gospodarczą wolność. Tę zaś, jako zaspokajającą ich niepomowianą chciwość, stawiali wyżej niż dobro robotnika. Jak uporczywą walkę staczać musiał rząd i inspekcja pracy z przedsiębiorcami wzbraniającymi się wykonywać postanowienia noweli z r. 1844, wynika choćby z tego faktu, że w r. 1857 powstało nawet specjalne stowarzyszenie przemysłowców, z zadaniem obalenia niewygodnej dla nich ustawy. Działalność stowarzyszenia była tego rodzaju, że sławny pisarz Karol Dickens przezwiał je „stowarzyszeniem dla kalectwa robotników“. Mimo jednakże oporu ze strony przedsiębiorców, ustawa nie przestała istnieć, przeciwnie — została w r. 1856 znacznie wzmocniona przez wydanie noweli zaostrzającej jeszcze przepisy poprzednie. Był to poważny krok naprzód w kierunku zabezpieczenia robotnikowi bezpieczeństwa podczas pracy.

Wkrótce w ślady Anglii poszły inne państwa zwłaszcza Francja, w której już w r. 1841 ustanowiono inspekcję pracy, oraz państwa niemieckie. Z tych pierwszymi były Prusy, w których w 1853 r. powołano do życia urząd inspekcji pracy, mający początkowo podobne zadanie jak inspektorzy fabryczni w Anglii a mianowicie — nadzór nad pracą młodocianych i kobiet. Faktycznie jednak już na kilkanaście lat przed ustanowieniem owego urzędu inspekcji pracy, przyjęła się w Niemczech zasada, że wszelkie prace niebezpieczne dla życia i zdrowia robotnika winny podlegać nadzorowi państwa. Zgodnie z tą zasadą władze poszczególnych państw niemieckich wydawały szczegółowe przepisy normujące bezpieczeństwo i higienę pracy w fabrykach zapalek i materiałów wybuchowych, w fabrykach fajansu, w kamieniołomach, przy obsłudze maszyn rolniczych, szlifierek itp. Z czasem działalność inspekcji pracy rozszerzona została na całe Niemcy i jej szczególną zasługą jest zapoczątkowanie nieznanej dotąd w świecie działalności, którą nazwać można „techniką bezpieczeństwa pracy“. Ważnym przyczynkiem do ustalenia zasad techniki były wydawane od r. 1874 „Sprawozdania roczne“, w których gromadzono obserwacje i cenne wiadomości właśnie z zakresu techniki bezpieczeństwa pracy. Dzięki gromadzonym w ten sposób spostrzeżeniom i materiałom, można było już w r. 1883 opracować syntezę zasad tej techniki. Dokonali tego, niezależnie od siebie pracujący, inspektor Morgenstern i inżynier Pützsch, z których każdy we wspomnianym już r. 1883 wydał podręcznik techniki bezpieczeństwa pracy. Obydwa

podręczniki są do dzisiaj wysoko cenione a ich znaczenie na tym polega, że ustalają one klasyczne niejako zręby techniki bezpieczeństwa pracy, obowiązujące zawsze. Następcom tych dwóch autorów pozostało i pozostaje jedynie opracowywanie szczegółów, zmieniających się w zależności od rozwoju sprzętu produkcyjnego i metod wytwórczości. W Niemczech również prowadzone były pierwsze na świecie wykłady z dziedziny bezpieczeństwa pracy; a w r. 1876 urządzono w Berlinie w ramach wystawy higienicznej, pierwszą w świecie wystawę techniki bezpieczeństwa pracy.

Jak więc widzimy, do rozwiązania zagadnienia bezpieczeństwa pracy przystąpiono w Niemczech bardzo poważnie a jednocześnie bardzo celowo: opracowano mianowicie system technicznego zwalczania nieszczęśliwych wypadków. Krańcowo inaczej niż w Anglii, gdzie główną wagę położono na wprowadzeniu w życie odpowiedniego ustawodawstwa. Nie zmniejsza to w nieczym zasługi Anglii około ustalenia pierwszego w świecie ustawodawstwa ochrony robotnika.

Zarówno w Niemczech jak w Anglii inicjatywa zwalczania wypadków przy pracy podjęta została przez państwo i w jego też ręku cały ciężar tej akcji spoczywał. Przełom w tym względzie zapoczątkowała Francja, gdzie zadanie zwalczania nadmiernej liczby wypadków wzięli na swe barki — przemysłowcy. W coraz szybszym tempie postępujący rozwój mechanizacji dostarczał coraz to nowych, dotąd nieznanych niebezpieczeństw dla zdrowia robotnika. Walkę z tymi niebezpieczeństwami zapoczątkował alzacki fabrykant Engel-Dolfuss, który w r. 1867 utworzył pierwsze prywatne stowarzyszenie przedsiębiorców, z zadaniem nadzorowania urządzeń technicznych, mających na celu bezpieczeństwo pracy. Piękny przykład tego przemysłowca powołał wkrótce do życia kilka innych stowarzyszeń przemysłowców dla zwalczania wypadków przy pracy, tak że niezwykle owocna działalność tych stowarzyszeń objęła wkrótce całą Francję. Jedno z tych stowarzyszeń, mające siedzibę w Paryżu zatrudnia dziesięciu inżynierów specjalistów od zagadnień bezpieczeństwa pracy a ponadto zatrudnia specjalistów, których zadaniem jest kontrola łańcuchów, lin, urządzeń elektrycznych i przeciwpożarowych w fabrykach i zakładach.

W celu wypracowania jak najskuteczniejszych metod w organizacji fabryk oraz w technice zabezpieczeń, stowarzyszenie to zwołuje co dwa lata kongresy techniczne tym zagadnieniom poświęcone. W obradach tych kongresów biorą również udział przedstawiciele zagranicy. Polska reprezentowana na nich była po raz pierwszy w 1935 r. Uczestnikami kongresów są nie tylko inżynierowie i przemysłowcy, ale i majstrowie, robotnicy i uczniowie szkół zawodowych. Program każdorazowego kongresu obejmuje poza referatami również rozdawanie nagród, w formie złotych medali, tym wszystkim kierownikom przedsiębiorstw, inżynierom, majstrom i robotnikom, którzy w taki czy w inny sposób przyczynili się do zwiększenia bezpieczeństwa pracy.

Na wzór francuski powstały w końcu ubiegłego wieku podobne stowarzyszenia przedsiębiorców w wielu innych krajach jak np. w Belgii, Włoszech i innych. Dwojakiego rodzaju motywy kierowały przedsiębiorcami przy zakładaniu stowarzyszeń dla walki z wypadkami. Jednych skłaniały

do tego względu humanitarne, zwłaszcza że zarówno odgłosy społeczeństwa jak i władze państwowe coraz bardziej domagały się położenia tamy wzrastającej klęsce wypadków, u drugich zaś motywem skłaniającym do zrzeszania się były względy czysto rachunkowe, oszczędnościowe. Okazało się bowiem dość wcześnie, że nieszczęśliwe wypadki niekorzystnie odbijają się na samym przedsiębiorstwie. Z chwilą bowiem, gdy ustawodawstwo odpowiedzialnością za wypadki obciążyło właścicieli i kierowników zakładów pracy, kontuzjowany pracownik względnie jego rodzina, zyskiwali prawo do żądania od przedsiębiorcy odszkodowania. Z drugiej strony towarzystwa ubezpieczeniowe podwyższały stawkę tym wszystkim przedsiębiorcom, którzy nie dość skutecznie przeciwdziałali wypadkom na terenie swych fabryk. Poza tym nagły ubytek robotnika przy warsztacie wprowadzał dezorganizację w pracy, gdyż nie zawsze można go było zastąpić innym.

Charakterystyczne światło na skuteczność motywów gospodarczych, w akcji przeciwdziałania wypadkom, rzucały dzieje budowy olbrzymiego mostu wiszącego w San Francisco. Nawiasem dodamy, że najdłuższy ten most na świecie, „cud“ techniki zbudowany został przez naszego rodaka inż. Mo-drzejewskiego. Zanim przystąpiono do jego budowy obliczyli niektórzy pesymiści, że będzie on kosztował nie tylko 35 milionów dolarów, ale i życie 35 robotników. Tak bowiem uczyło doświadczenie, nabyte przy budowie innego mostu, który kosztował 25 milionów i pochłonął 25 ofiar w ludziach. Tym razem jednak kierownictwo budowy, pragnąc uniknąć strat, jakie pociągnął by za sobą obowiązek płacenia odszkodowań rodzinom po zabitych robotnikach, zakupiło olbrzymią sieć z lin konopnych, i poleciło rozwiesić pod robotnikami pracującymi na moście. Uratowano w ten sposób życie 30 robotnikom, którzy istotnie w czasie budowy spadli z rusztowań. Wprawdzie sieć ta kosztowała pół miliona dolarów, ale zarząd budowy mostu mimo wszystko na tym zarobił, bo odszkodowanie jakie byłby płacił za 30 robotników, wyniosło by o wiele więcej. Zarobił na tym podwójnie bo — jak to już zostało stwierdzone — robotnik, pracujący bez obawy o wypadek pracuje szybciej i o 20% wydajniej.

Działo się to w Stanach Zjednoczonych, w państwie, w którym głównie moment ekonomiczny zaważył na powstaniu i rozwoju akcji bezpieczeństwa pracy, zaważył jednak w sposób bardzo wydatny i skuteczny. Przez długi czas, bo jeszcze w pierwszych latach bieżącego stulecia zagadnienie bezpieczeństwa pracy nie było w Ameryce znane, mimo, że wraz z intensywnie wzmagającą się produkcją przemysłową, rosła niezmiernie ilość nieszczęśliwych wypadków. Dopiero w 1906 r. pod wpływem oburzenia prasy a przede wszystkim wskutek nadmiernie wysokiego podnoszenia stawek przez towarzystwa ubezpieczeniowe, amerykańskie huty żelaza, w których najczęściej zdarzało się nieszczęśliwych wypadków, zdecydowały się rozpocząć akcję w celu zwiększenia bezpieczeństwa pracy. Do pracy zabrano się z rozmachem iście amerykańskim, i wypracowano wkrótce nowe metody zapobiegania wypadkom. Każdemu przedsiębiorstwu pozostawiono swobodę zorganizowania akcji na własnym terenie, przy czym rolę organizacji poza fabrycznych ograniczono do zadań instruktorskich i wydawniczo-propagandowych. Jednocześnie zaczęto prowadzić szczegółowe badania statystyczne nad wypadkami. Rezultatem tych badań było ustalenie poglądu, że przy-

czyną większości wypadków jest nie tyle maszyna ile niedoskonałość ludzka, niedoskonałość samego robotnika.

Do podobnego wniosku doszli już około r. 1874 inżynierowie niemieccy, wszakże dopiero pod wpływem Anglii pogląd ten przyjął się w Europie i w ostatnich latach wybitnie wpłynął na kierunek akcji zwalczania wypadków. Dziś uchodzi już za pewnik, że winę za 75% wszystkich wypadków ponosi nie maszyna lecz człowiek; przy czym na określenie całego kompleksu niedociągnięć u robotnika, utworzono termin: „czynniki ludzkie”. Większość zatem wysiłków skierowano w Ameryce na wychowanie robotnika, aczkolwiek nie zapomniano i o zabezpieczeniach technicznych.

Zagadnienie „czynnika ludzkiego” jest dość złożone i niezupełnie jeszcze zanalizowane. Faktem niezaprzeczonym jest, że w każdym przedsiębiorstwie znajduje się grupa robotników, wynosząca mniej więcej $\frac{1}{4}$ wszystkich zatrudnionych, która szczególnie jest podatna do ulegania wypadkom. Pozostałe $\frac{3}{4}$ robotników potrafią ująć nieszczęściu nawet przy wykonywaniu pracy niebezpiecznej. Badania nad robotnikami podlegającymi wypadkom, wykazały, że przyczyna tej słabości tkwi zawsze w jakimś defekcie fizycznym lub psychicznym, mającym cechy stałości lub też przejściowe. Do niedomagań o charakterze stałym należą wady w budowie organizmu, jak kalectwa, słabość zmysłów szczególnie wzroku i słuchu, ogólna słabość organizmu, a wreszcie chroniczne choroby jak np. epilepsja. Poza osobnikami, cierpiącymi na tego rodzaju braki istnieje pewna liczba ludzi, u których trudno jakąś wadę odkryć, a którzy mimo to objawiają wyraźnie skłonności do ulegania wypadkom. Jako przykład podaje się często pewnego malarza, który ilekroć usłyszał jakiś hałas lub nawet szmer, natychmiast spadał z drabiny. Przyczyną wypadków u tego rodzaju ludzi jest wada w ustroju nerwowo-mięśniowym. Skłonny do ulegania wypadkom są ponad to ludzie nie umiejący skupić uwagi, lub też skupiający nadmiernie uwagę na jednym punkcie. Przysłowiowy „roztargniony profesor” byłby niebezpiecznym człowiekiem gdyby go postawić obok maszyny. Nie ostatnią wreszcie rolę gra tu i inteligencja robotnika zwłaszcza że obsługa niejednej maszyny wymaga szybkiej orientacji i w ogóle bystrości umysłu.

Powstaje pytanie: co uczynić z robotnikami podatnymi do ulegania wypadkom? Czy poprostu wyrzucić ich z pracy? Rozwiązanie tego problemu może być dwojakie: 1) przez skierowanie robotników obdarzonych jakimś brakiem do takiej pracy, w której nie będzie im groziło niebezpieczeństwo, 2) przez leczenie, ćwiczenie i wychowywanie tych robotników. Doświadczenia wykazały, że akcja drugiego rodzaju może dać zadowalające wyniki.

Do braków o charakterze przejściowym należą: niedostateczne wykształcenie robotnika w obsłudze maszyn, niekarność jego, niedbalstwo, skłonność do figli, dalej przejściowe osłabienie organizmu, osłabienie nerwów, uwagi i woli. Przyczyną ostatnich niedomagań mogą być warunki życia robotnika poza fabryką, alkoholizm i inne nadużycia, ale bardzo często również i nieodpowiednie warunki pracy, jak np. brak higieny, przepracowanie, obawa utraty pracy, nieodpowiednie obchodzenie się kierownictwa z robotnikiem, niezdrowe stosunki koleżeńskie a wreszcie nieporządki i brak dyscypliny w zakładzie.

Wynika stąd, że akcja przeciwdziałania wypadkom jest dość złożona i objąć musi różne sfery życia robotnika. Konieczną jest w pierwszym rzędzie działalność wychowawcza, ale nie mniej ważnym jest i ustosunkowanie się właściciela zakładu do swych pracowników.

Do współpracy w tej akcji wprzagnięte musi być społeczeństwo. Sama działalność czynników państwowych zupełnie tu nie wystarczy. I tak się też stało we wszystkich prawie państwach, że obok ustawami określonego nadzoru władzy państwowej nad bezpieczeństwem pracy, w akcji tej biorą udział i czynniki społeczne a więc organizacje i stowarzyszenia: przemysłowców, inżynierów i robotników.

Jeżeli chodzi o udział organizacji społecznych w walce z wypadkami, to ma on w różnych państwach odmienny charakter. We Francji, Belgii, Anglii, Stanach Zjednoczonych, a w okresie przedfaszystowskim również we Włoszech, organizacje do walki o bezpieczeństwo pracy powstawały samorzutnie bez udziału czynnika państwowego. Organizacje te mają charakter stowarzyszeń prywatnych, a dochody czerpią ze składek i opłat za wykonane świadczenia np. za udzielanie porad, za kontrolowanie urządzeń zakładów pracy, za sporządzanie projektów itp. Stowarzyszenia te zatrudniają nawet własnych inspektorów pracy, których liczba w takiej np. Belgii wynosi 60.

W Niemczech, Szwajcarii i w faszystowskiej Italii, organizacje dla zapobiegania wypadkom przy pracy tworzone z góry, w drodze ustawodawczej. Dlatego też organizacje w tych państwach mają charakter publiczno-prawny, przymusowy a ich oparciem finansowym jest ubezpieczenie od wypadków. Do zadań tych organizacji należą jednocześnie trzy zakresy działania: zapobieganie wypadkom, leczenie kontuzjowanych i udzielanie odszkodowania ofiarom wypadków.

W Niemczech działalność w tym kierunku została mocno rozbudowana. Organizacje pod nazwą „Arbeitsgemeinschaft für Unfallverhütung“ jest największą organizacją bezpieczeństwa pracy w świecie. Grupuje ona liczne związki pracowników, związki wytwórców maszyn, inżynierów oraz stowarzyszenia funkcjonariuszów bezpieczeństwa pracy.

Obok zrzeszeń przemysłowców i pracowników w akcji bezpieczeństwa pracy biorą również udział stowarzyszenia techniczno zawodowe, jak związki inżynierów, zakłady ubezpieczeń, związki gmin a nawet organizacje w innym celu stworzone jak np. „Jeunesse Ouvrière chrétienne“ w Belgii.

Wspomnieć tu również wypada szeroką działalność Sekcji Bezpieczeństwa przy Międzynarodowym Biurze Pracy w Genewie. Sekcja ta zbiera materiały z dziedziny bezpieczeństwa pracy ze wszystkich państw, łoży poważne kwoty na badania nad środkami ochrony robotnika i nad metodami jego wychowywania, ogłasza publikacje a poza tym udziela porad tak organizacjom jak i władzom państwowym. Do zadań tej sekcji należy wreszcie przygotowywanie Międzynarodowych Konferencji Pracy.

Metody walki z wypadkami muszą być różnorodne. Obok więc rozporządzeń i przepisów normujących warunki pracy obok kontroli nad wy-

konywaniem tych zarządzeń do atrybutów państwa należy jeszcze prawo pociągania do odpowiedzialności karnej i cywilnej tych przedsiębiorców i kierowników zakładów, którzy wskutek niedbalstwa nie usunęli w porę niebezpieczeństwa.

Związki natomiast i zrzeszenia pracują innymi sposobami: udzielają porad za pośrednictwem specjalistów obeznanych z niebezpieczeństwami w różnych gałęziach pracy, wydają druki, podręczniki techniczne, opisy i rysunki zabezpieczeń, organizują wystawy i muzea poświęcone metodom zwalczania wypadków, organizują kursy zapoznające ze sposobami unikania wypadków a wreszcie organizują służbę lekarską, która możliwie szybko udzielać ma pomocy ofiarom nieszczęśliwych wypadków.

Za przykładem Stanów Zjednoczonych coraz więcej wagi poświęca się w ostatnim czasie sprawie doboru nadających się do danej pracy robotników, i sprawie ich wychowania. Selekcję robotników przeprowadza się za pomocą badań psychotechnicznych, wychowanie — przy pomocy druków, ulotek, afiszów, opisów, statystyk, dalej — przez urządzenie pokazów, niekiedy filmowych, zawodów w unikaniu wypadków między oddziałami jednej fabryki lub pracownikami kilku fabryk, przez ustanawianie specjalnych „dni bez wypadków“, no i wreszcie w niemalym stopniu — przez udzielanie nagród i odznaczeń tym wszystkim, zwłaszcza robotnikom i majstrom, którzy położyli zasługi około zwiększenia bezpieczeństwa pracy.

Systematyczna, racjonalna akcja przeciwko wypadkom wymaga skoordynowania wszechstronnych wysiłków w ręku jednej, w tym celu utworzonej grupy, pod jednym kierownictwem. Dlatego w wielu zakładach pracy potworzono tzw. „służby bezpieczeństwa pracy“, to jest stałe organy, których wyłącznym zadaniem jest zespolenie i realizowanie całokształtu wysiłków w kierunku zwiększenia bezpieczeństwa pracy. Zakładów, które tego rodzaju „służby“ u siebie zorganizowały, istnieje w Anglii i Francji po kilkaset a w Stanach Zjednoczonych nawet kilka tysięcy. We Francji zrodziły się nawet próby rozciągnięcia działalności tych „służb“ na całokształt życia robotnika. Za podstawę tego kierunku przyjęto niezbity już dzisiaj fakt, że sposób życia robotnika poza fabryką odbija się w poważnym stopniu na jego zdolności do pracy.

Tak przedstawiają się w skrócie stosunki zagranicą. A jak jest u nas? Niestety, jak już powiedzieliśmy na wstępie, liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy jest w Polsce bardzo wielka. Jest zaś wielka dlatego, że akcja przeciwdziałania wypadkom jest jeszcze nikła. Budzi się jednakże zrozumienie dla tego zagadnienia i w ostatnich latach dostrzec już można pewien ruch przynajmniej organizacyjny. Istnieją więc już sekcje bezpieczeństwa pracy przy Związku Polskich Hut Żelaznych i przy Dyrekcji Lasów Państwowych oraz przy niektórych Związkach przemysłu prywatnego. Również i organizacje techniczno-zawodowe, takie jak Związek Chemików, Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich, Związek Inżynierów Chemików R. P. itp. potworzyły odrębne sekcje do walki z wypadkami. Zapoczątkowane też zostało organizowanie „służb bezpieczeństwa pracy“. Potworzyły takie „służby“ na terenie swoich zakładów Zakłady Hutniczo-Żelazne, przemysł papierniczy, drzewny i inne.

Zaczątki akcji więc już istnieją, ale — w dziedzinie wielkiego przemysłu. Nie wiele zrobiono dotąd w tej sprawie na terenie drobnego przemysłu a zwłaszcza rolnictwa. A tymczasem większość wypadków zdarza się właśnie w rolnictwie, w młynarstwie, gorzelnictwie itp. zakładach z rolnictwem związanych. W r. 1933 na 13 przeszło tysięcy nieszczęśliwych wypadków, prawie połowa, bo niecałe 6 tysięcy miało miejsce w gospodarstwie rolnym i leśnym. Czas wielki, by i na tym terenie rozpoczęto intensywną pracę.

biblioteka

UMCS

Labla

WYDAWNICTWA RADY SPOŁECZNEJ

PRZY PRYMASIE POLSKI

SERIA II:

ZAGADNIENIA USTROJU KORPORACYJNEGO

NR I.

Ks. Dr J. Piwowarczyk

KORPORACJONIZM I JEGO PROBLEMATYKA

Str. 47.

Cena 1.25 zł.

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

**DO NABYCIA W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH
I W ADMINISTRACJI „PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO”**

10927/18

CZASOPISMA

1937

JAKO SERIA III

WYDAWNICTWA RADY
PRZY PRYMAS

ukazała się książka

STEFANA TURNAUA

KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie encykliki „Quadragesimo anno”. Oto tytuły wykładów: Ogólny pogląd na kwestię społeczną. O ważniejszych zjawiskach i pojęciach gospodarczych. Dzieje kwestii robotniczej. O współczesnym kryzysie gospodarczym. O socjaliźmie, część I i II. Socjalizm a religia. Liberalizm jako przyczyna krzywd społecznych. Zasady liberalizmu i ich ocena przez Piusa XI. Zasady chrześcijańskiej nauki o własności. O podziale bogactw i wzajemnym stosunku pracy i kapitału, część I i II. Liberalny indywidualizm, socjalistyczna walka klas a ustrój stanowo - zawodowy. Wprowadzenie ustroju stanowo-zawodowego i jego zadania. Etytyzm, faszyzm, nacjonalizm a katolicki korporacjonizm. Naprawa obyczajów. Kościół — a wyzysk kapitalistyczny. Sprawa wsi.

Cena 2.50 zł.

D o s t a r c z a j ą :

KATOLICKIE STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ
KATOLICKIE STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ